

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

SAMODZIELNOŚĆ GALICJI.

WCZORAJSZE HASŁA.

WSPÓŁZAWODNICTWO I WSPÓŁDZIAŁANIE DZIELNICOWE.

LISTY HISTORYCZNE I.

W NASZYM OBOZIE VII.

PROCES PRZECIW MŁODZIEŻY STUD. W NIEMCZECH.
Z CAŁEJ POLSKI.

KRONIKA.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

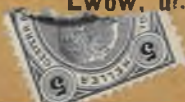
WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:		rocznie:	półrocznie
W monarchii austr.-węg.	8 koron.	4 korony.	W Anglii	10 szyling.	5 szyling
W ces. niemieckiem	8 marek.	4 marki.	„ Stanach Zjednocz.		
W Francyi, Szwajcaryi, Włoszech	12 frank.	6 frank.	„ Ameryki półn.	2 dol. 50 c.	1 dol. 25 c.
			„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).



Wyszły z druku:
CARSKIE UKAZY.

Wydawnictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego Nr. 3.
Cena 30 groszy.

Księgarnia K. Wojnara w Krakowie

poleca:

Wydawnictwo im. Tadeusza Kościuszki

1. **Gospodarz.** Kalendarz ilustrowany. Cena 60 gr. (30 cent.)
2. Powstanie narodowe w r. 1863 i 64 opowiedział K. Wojnar.
Cena 20 groszy (10 cent.)

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

—== Zastugi petersburskiego „Kraju“ ==—
wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi.
(Memoryał własny redakcyi Kraju, złożony rosyjskim sferom
rządowym). Cena 70 gr. (35 ct.)

„POLAK“

pismo dla wszystkich
wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi rocznie:

W Austryi 1 zł. — ct.
W zaborze pruskim 1 m. 60 fen.
W Królestwie Polskiem . . . 10 złot. pol.

Redakcyja i Administracyja:
Kraków, ulica Szlak nr. 26.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

SAMODZIELNOŚĆ GALICYI.

I.

O obniżeniu się poziomu naszych dążeń i poglądów politycznych, o upadku naszej świadomości narodowej w warstwach inteligentnych świadczy najlepiej fakt, że sprawa stanowiska prawno-państwowego Galicyi w monarchii austriackiej, sprawa samodzielności tego kraju, która trzydzieści kilka lat temu była przedmiotem ożywionych rozpraw i sporów w Sejmie, na zebraniach publicznych i w prasie, która poruszała umysły i budziła nawet namietności, która podzieliła myślącą politycznie część społeczeństwa na dwa walczące ze sobą stronnictwa — dziś dla ogromnej większości ludzi, biorących udział w życiu publicznem lub interesujących się niem, jest obojętną, często nawet niezrozumiałą.

Trzydzieści kilka lat temu, w pierwszej dobie życia konstytucyjnego, jeżeli nie wszyscy politycy galicyjscy to wybitniejsi między nimi doskonale pojmowali, że dążenie do wyodrębnienia kraju, wzmocnienia i utrwalenia jego samodzielności, musi być zasadą naczelną polityki prawdziwie narodowej. Nie pomylimy się, twierdząc, że pojmowali to doskonale zarówno ci, którzy chcieli sprawę samodzielności Galicyi postawić na czele postulatów narodowych, jak i ci, którzy, ze względu na doraźne korzyści i poważne przeszkody, żądali usunięcia do czasu tej sprawy z programu polityki narodowej, odroczenia jej do odpowiedniejszej chwili. Taka właściwie była różnica między ówczesnem stanowiskiem Smolki a jego przeciwników, utylitarystów, jak wtedy mówiono, oportunistów, jakby dziś powiedziano. Ci, co w 1868 r. wniosek Smolki, dotyczący prawno-państwowego stanowiska Galicyi zwalczali i zwyciężyli, nie spodziewali się zapewne i nie pragnęli, żeby ich zwycięztwo wydało takie rezultaty, jakie dziś widzimy.

Możnaby pomyśleć, że od r. 1868 postąpiliśmy znacznie naprzód w sprawie wyodrębnienia narodowego i samodzielności

prawno-politycznej kraju i dlatego dziś ta sprawa mniej nas obchodzi. W innych dzielnicach, zwłaszcza w zaborze rosyjskim wielu ludzi istotnie tak myśli i żywi przekonanie, że autonomia Galicyi bądź co bądź rozwija się i rozszerza. Tymczasem każdy, choć trochę obeznany z tą sprawą, wie, że w rzeczywistości od r. 1868 bardzo skromna już wówczas samodzielność Galicyi została nie tylko prawnie, ale zwłaszcza faktycznie ograniczona. Dosyć powiedzieć, że od tego czasu ogromnie rozszerzyła się kompetencya Rady państwa i oddawna wyszła po za ramy, zakresłone jej w ustawie zasadniczej. A równolegle z rozszerzaniem się zakresu kompetencyi Rady państwa rozszerzać się musiały czynności i wpływy rządu centralnego.

Gdy zakres samodzielności kraju zamiast rozszerzać się, szczupłał raczej, w polityce zasada odrębności Galicyi coraz mniejszą odgrywała rolę. Powstawały stronnictwa, zjawiały się nowe programy, ale w żadnym z nich nie roztrząsano zasadniczo prawno-politycznego stanowiska Galicyi, albo załatwiano się z tą sprawą ogólnikowym frazesem. Mielśmy różne programy — liberalne i szlacheckie, postępowe i zachowawcze, patryotyczne i ugodowe, ale nie mieliśmy programu polityki narodowej.

Czasem tylko, jakby echo niedawnej przeszłości w publicystyce odzywały się głosy, wykazujące doniosłość sprawy samodzielności prawno-politycznej Galicyi dla naszej polityki narodowej. Były to jednak przeważnie roztrząsania teoretyczne, sprawa sama nie miała charakteru realnego, nie stała się sformułowanym szczegółowo postulatem polityki praktycznej, nie była związana z zadaniami i interesami życia, z potrzebami chwili bieżącej.

Zaznaczamy, że i w naszym piśmie, jakkolwiek rozumieliśmy znaczenie doniosłe tej sprawy, traktowaliśmy ją również tylko zasadniczo.

W ostatnich czasach sprawą wyodrębnienia Galicyi zajął się żywo i gorliwie p. Studnicki, ale pierwsze jego wystąpienia nie znalazły oddźwięku, a nawet spotkały się z niechęcią i drwinami w stronnictwie socyalistycznym, z którem łączyły go dosyć ściśle stosunki.

Jakkolwiek p. Studnicki usiłował nadać sprawie, którą energicznie propagował, charakter praktyczny i opracował swoje postulaty dosyć szczegółowo i wszechstronnie, artykuły jego, odczyty i broszury nie wywołały zainteresowania w szerszych kołach chociaż zapewne wywarły wpływ pośredni na kiero-

wników stronnictwa ludowego, które już w pierwszym swym programie dążenie do samodzielności Galicyi w szeregu postulatów postawiło, ale poprzestało na ogólnikowym zaznaczeniu ważności sprawy i do ostatniej chwili nie prawie nie zrobiło nietylko dla postawienia jej na porządku dziennym swej działalności politycznej, ale nawet dla jej wyjaśnienia i spopularyzowania.

Nie robimy z tego zarzutu stronnictwu, które dotychczas nie mogło spełnić najpierwszego swego zadania, mianowicie sformułowania i zorganizowania różnorodnych dążeń i rozbieżnych sił żywiołowego ruchu ludowego. Miało ono inne sprawy, mniej ważne zapewne, ale pilniejsze.

Nie mamy w Galicyi stronnictwa, któreby w swoim programie partyjnym bodaj próbowało tylko ująć całokształt zadań polityki narodowej. Ostre przeciwieństwo interesów politycznych i społecznych różnych warstw i grup ludności zniewala do wyśuwania na plan pierwszy specjalnych zadań stronnictwa i do wyłączonego zajmowania się niemi.

Bądź co bądź jednak stronnictwo ludowe, którego istotnem zadaniem jest, jak się ktoś trafnie wyraził, unarodowienie ludu, najprędzej mogło i powinno było podnieść sprawę samodzielności Galicyi.

Stało się to na ostatnim zjeździe delegatów stronnictwa w Tarnowie. W obszernym referacie o „prawno państwowem stanowisku Galicyi“, najwybitniejszy, chociaż mało znany w życiu publicznym przedstawiciel stronnictwa, p. Wyśtouch gruntownie a dostępnie wyjaśnił zebranym znaczenie sprawy, którą stronnictwo zalicza obecnie do najważniejszych punktów swego programu.

Nie możemy streścić szczegółowo tego długiego referatu, w którym zresztą czytelnicy nasi oprócz nowych faktów i samodzielnych uwag, znaleźliby również rzeczy dobrze im znane. Zaznaczymy więc tylko, że p. Wyśtouch wykazał dowodnie upośledzenie Galicyi pod względem politycznym i narodowym wskutek panującego w Austrii systemu centralistycznego, następnie zaś przedstawił szczegółowo wyzyskiwanie kraju pod względem ekonomicznym.

Dla rozwoju rolnictwa i przemysłu niewystarczają, a często nawet są szkodliwe ustawy ogólne, nie uwzględniające naszych odrębnych potrzeb i warunków. Chcąc podnieść kraj ekonomicznie, musimy mieć w ręku takie środki, jak inwestycje gospo-

darce. traktaty handlowe, koleje, drogi wodne, taryfy przewozowe, tani kredyt, szkoły zawodowe.

»Dopóki tych środków w rękę mieć nie będziemy, będziemy i nadal, nie mając swoich, sprowadzać obce fabrykaty. A że wartość towarów, które sprowadzamy do Galicyi za kwotę 200 milionów kor. rocznie, znacznie jest wyższą, niż towarów wywożonych z Galicyi, więc z roku na rok trzeba dopłacać miliony. Płaci się je, wycinając lasy, odłużając ziemię, tak że coraz większy jej obszar przechodzi w obce ręce. Nadarmo głosem przestrogi wołał już w roku 1853 ks. Kalinka: Przemysł i handel z Austryą to germanizacyjna potęga, bo Galicya aby opatrzyć swoje potrzeby, co rok musi część ziemi polskiej Niemcom i żydom sprzedawać, to nieustanne, peryodyczne, jak się obrazowo wyrażał, przelewanie się ziemi galicyjskiej do kas bankierów wiedeńskich, Nadarmo Szczepanowski w wiele lat później, w roku 1888 zwracał uwagę na groźne niebezpieczeństwo wywłaszczania, oceniając pozbywanie się lasów, ziemi lub symbolu ziemi tj. listów zastawnych na 6 do 10 milionów zł. rocznie.

»Ta cicha wojna ekonomiczna z nieubłaganą stałością po dzień dzisiejszy uszczupla nasze terytoryum, usuwa ziemię z pod nóg.

»Takich i tym podobnych krzywd w Galicyi są krocie, ztąd też polityka krajowa ma przed sobą setki postulatów. Dwa szlaki prowadzić ją mogą do celu. Jeden utarty, powiedzmy lepiej, pospolity, biegnący mnóstwem ścieżek, na których energia społeczna rozprasza się w pogoni za urzeczywistnieniem każdego postulatu z osobna. Gdy wyleją rzeki, lamentujemy, że są nieregularne, potem idą prośby o sól dla bydła, później słychać jęki, że śruba podatkowa zbyt ciśnie, że fiskalizm zabija przemysł fabryczny i domowy, później zaczynają się starania o dostawy dla armii, uwieńczone obstalunkiem, z którego przypada cztery pary butów rocznie na szewca, i tak bez końca.

»Ludzie najlepszej nawet woli mogą wybrukować tę drogę utyskiwawaniami, prośbami i nadziejami, ale daleko zająć po niej nie zdołają.

»Inna jest droga polityki zasadniczej, którą my, polskie stronnictwo ludowe, obieramy, a która nie kończy się troską o poszczególne postulaty, bo pozwala objąć wzrokiem i drzewa i las“.

Przytoczyliśmy umyślnie dłuższy ustęp z referatu p. Wysocka, dotyczący upośledzenia kraju pod względem ekonomicznym

bo dzisiaj właśnie oplakane stosunki ekonomiczne a raczej konieczność radykalnej ich zmiany daje sprawie prawno-politycznego wyodrębnienia Galicyi realną podstawą

Wobec szybkiego wzrostu ludności, nie mogącej dziś już znaleźć w kraju środków do nędznego życia, sprawa wytworzenia przemysłu własnego staje się coraz pilniejszą, coraz donioślejszą. Stworzenie zaś przemysłu w Galicyi nie jest możliwem bez rozszerzenia zakresu jej autonomii, jej samodzielności prawno-politycznej. Ci wszyscy, którzy ważność stworzenia przemysłu własnego rozumieją, przekonywują się z dniem każdym, że cel ten nie może być osiągnięty na drodze szczegółowych starań i koncesyi, że akcyja przemysłowa w wielkim stylu wymaga również polityki zasadniczej, obejmującej wszystkie postulaty kraju.

Tę drogę już w 1868 r. wskazywał Smolka. Stronnictwo ludowe podejmuje odrzucony wówczas jego wniosek, ma się rozumieć, za pewnemi zmianami i zastrzeżeniami

W skład państwa ustryackiego — mówił Smolka — wchodzić cztery wielkie grupy krajów, stanowiące wybitne, oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, a mianowicie: a) kraje należące do korony św. Szczepana; b) kraje tak zwane niemieckie dziedziczne; c) kraje należące do korony św. Wacława; d) królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wraz z Bukowiną, z których to dopiero wyliczonych grup każda winna mieć swój samorząd w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, — które zaś pozostać winny między sobą w związku federacyjnym... nie przesądzając, jaki stosunek wzajemny kraje, należące do jednej grupy, uznałyby dla siebie jako najodpowiedniejszy.

Nie przesądzając z góry o formie ustroju monarchii, oraz życzeniach i potrzebach innych krajów, wniosek Smolki zaznacza, że Królestwu Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchii, jaki przysługuje Królestwu węgierskiemu, ile że Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno-politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów, ma prawo niezaprzeczone do-

magania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchii.

We wniosku Smolki, który stronnictwo ludowe obecnie podejmuje, naistotniejszym jest żądanie, aby Królestwo Galicji wraz z W. Księstwem Krakowskiem pod względem samorządu i stosunku państwowego do monarchii, stało na tem stanowisku, jakie przysługuje królestwu węgierskiemu. Wspólnymi byłyby więc sprawy zagraniczne i wojskowe, według wspólnych zasad byłyby regulowane sprawy celne i inne, które obecnie są w takiż sposób regulowane między Cislitawią a Translitawią.

Okazała się jednak potrzeba rozszerzenia zakresu wniosku co do Ślązka cieszyńskiego, który Smolka, na zasadzie rzekomego prawa historycznego, zaliczał do ziem korony czeskiej. Mówimy rzekomego, bo podstawą główną prawa historycznego jest dawność stwierdzona posiadania, a ta przemawia za przynależnością Ślązka do Polski nie zaś do Czech. Dobitniej, niż prawo historyczne, orzeka o przynależności Ślązka pochodzenie jego mieszkańców i ich wola.

Uchwała stronnictwa ludowego nie mówi o Bukowinie, która wówczas, gdy Smolka stawiał swój wniosek, była ściślej połączona z Galicyą. Wobec usamodzielnienia Galicji Bukowina nie mogłaby się chyba ostać jako odrębna prowincya ze względu na jej położenie terytoryalne, przyłączenie zaś tego kraju do Galicji byłoby trudnem i nawet niepożądanem ze względu na 300.000 ludności rumuńskiej i równą liczbę prawosławnej ludności ruskiej. Rozstrzygnięcie racjonalne sprawy bukowińskiej wymagałoby obecnie zmiany radykalnej nietylko stosunków prawno-politycznych ale i układu terytoryalnego monarchii, mianowicie odstąpienia części lub całości tego kraju Węgrom wzamian za przyłączenie do Galicji Spiszu i okręgów północno - węgierskich z ludnością przeważnie polską. To zaś jest trudniejsza sprawa, niż uzyskanie zgody Czechów na przyłączenie do Galicji księstwa cieszyńskiego.

P. Wysłouch w referacie swoim rozpatruje dalej warunki materialne, umożliwiające zajęcie należnego jej prawno - państwowego stanowiska, oraz pyta, czy istnieją czynniki polityczno-społeczne, które warunkować by mogły usamodzielnienie Galicji i wogóle tryumf zasady decentralizacyi w ustroju państwa.

„Co do możliwości finansowej — rozpowszechnionem jest mniemanie, że Galicja jest krajem biernym, czyli że więcej czerpie ze skarbu państwa niż do niego wkłada. Tak nie jest.

„Nie wchodząc w las cyfr budżetowych, poprzestanę na twierdzeniu, że Galicya obok kilkudziesięciu milionów koron na wydatki skarbowe samorządu, daje około 180 milionów koron rocznie do skarbu państwa. Z kwoty tej po potrąceniu wszelkich wydatków skarbowych państwa w Galicyi, jakoteż: kosztów ruchu kolei państwowych, wydatków na sądownictwo, oświatę, żandarmeryę, całą administracyę wewnętrzną i t. d., pozostaje około 60 mil. koron na wydatki wspólne.

„Odpowiada to skali, w jakiej do wydatków wspólnych przyczyniają się Węgry. A nie trzeba sądzić, że kwota płacona w formie dochodów skarbowych, idących bezpośrednio do skarbu państwa, wyczerpuje wszystko, co Galicya płaci na rzecz Austrii. Według obliczeń Szczepanowskiego Galicya o „blisko 20 milionów złr. rocznie drożej płaci za importowane austriackie wyroby przemysłowe, aniżeli bez ceł protekcyjnych płaciłaby za nie, sprowadzając je z zagranicy“. Ten haracz 20 milionowy zwiększający siłę podatkową innych prowincyi, nie jest obojętnym dla skarbu państwa, chociaż nie wykazuje go urzędowa statystyka.

„Wierzimy wreszcie, że w Galicyi, mającej warunki ekonomicznego rozwoju, będzie miało wszelką racyę bytu zdanie: łatwiej nam samym stworzyć nowych 300 milionów, niż we Wiedniu wyżebrać 3 miliony“.

Z czynnikami politycznymi wykonalności programu wyodrębnienia Galicyi załatwia się referat dosyć krótko i pobieżnie, zaznaczając, że system federacyjny musi w Austrii zwyciężyć.

„Wyodrębniły się Węgry. Czesi walczą od lat wielu wytrwale o swoje prawo państwowe. Dla Galicyi zaniedbywanej i wyzyskiwanej przez centralizm przez setkę lat z górą, uzyskanie rzetelnego samorządu jest nie tylko kwestyą rozwoju, ale kwestyą bytu, poprostu kwestyą chleba“.

Jakie warstwy ludności są zainteresowane w uzyskaniu samorządu politycznego, bez którego rozwój ekonomiczny kraju jest niemożliwym? Najprzód ludność rolnicza, której brak już ziemi i szukać musi innych zarobków, następnie ludność robotnicza, przymierająca głodem, wreszcie mieszczaństwo, które marnieje z powodu braku przemysłu i inteligencya zawodowa, której samorząd rozszerza pole pracy i działalności publicznej.

„A zgodne ze sobą interesy klas pracujących, to interes całości społeczeństwa, to interes kraju. Dodajmy, że chodzi tu o niemniej potężne interesy moralne: narodowe i cywilizacyjne,

a będziemy mieli sumę pobudek, które wytworzą, muszą wytworzyć odpowiednią siłę polityczną“.

„Siła ta już w dzisiejszych ramach ustawowych posiada warunki do urzeczywistnienia niejednego z naszych postulatów. Tak np. samorząd w zakresie podatków bezpośrednich ma oparcie w niewyzyskanym §. 24 statutu krajowego. — Inny postulat. Rezolucya 1868 r. żądała przejścia dóbr narodowych na własność kraju. Nie wchodziła ona w bliższe uzasadnienie tego żądania i określenie jego granic, zostawiając to do przewidywanej ugody z państwem. Ale nie trzeba sądzić, że pozbawieni jesteśmy w tej mierze wszelkich tytułów prawnych. Dla przykładu przytoczę, że według traktatu wiedeńskiego (artykuł XIII.), a traktat ów obowiązuje tych, co go podpisywali, wszystko, co było własnością Księstwa Warszawskiego, przeszło na własność wolnego miasta Krakowa. Kiedy w r. 1846 wolne miasto Kraków wcielonym zostało do Austrii, rząd austriacki objął nasz majątek narodowy w posiadanie ale nie na własność. A należały do wolnego miasta Krakowa: Zamek na Wawelu, kopalnie w Jaworznie, domy, lasy, sumy laudemiałne i inne...

Przeciwników poważnych program samodzielności Galicyi mieć nie może. Chodzi tylko o to, czy nie naraża on jakich uprawnionych interesów społecznych lub narodowych.

Wielu demokratów i socjalistów żywi obawę, że w wyodrębnionej Galicyi rozpanoszy się reakcya i cołnie wstecz nasz rozwój.

Obawę tę usuwa referat zapewnieniem, że wielkie przeobrażenia nie zjawiają się na świat boży samotne. Istnieje zwłaszcza organiczna łączność między usamodzielnianiem się kraju, a jego demokratyzacją, uludowieniem.

Siła kliki reakcyjnej polega na przywileju, referent zaś sądzi co prawda, łatwowiernie, że przywileje te ustaną z chwilą, kiedy potęga państwa oprze się na rozwoju wewnętrznym krajów.

Sprawa jest w zasadzie bardziej prostą, zaś w rzeczywistości bardziej skomplikowaną, niż ją referat przedstawia, rozpatrzmy ją szczegółowo w artykule następnym.

Referent przewiduje, że Rusini mogą być przeciwni usamodzielnieniu Galicyi, słusznie jednak sądzi, że łatwiej spełnią się uzasadnione dążenia Rusinów“ na drodze równouprawnienia obu narodów, niż przez podział kraju. „Przedewszystkiem nie istnieje linia graniczna, któraby kwestyę ruską rozwiązywała. Ludność polska i ruska zmieszane są począwszy od Skafatu do Nowego

Targu. I choćby nawet jakieś cesarskie cięcie przedzieliło Galicyę na dwa odrębne obszary i znalazł się sposób zawarowania jakimiś ustawami swobód narodowych dla milionowej ludności polskiej w Galicyi wschodniej, a dla ludności ruskiej w zachodniej, to żadna ustawa nie stworzy lepszych ekonomicznych warunków bytu i rozwoju dla owych dwóch obszarów, niż dla Galicyi wyodrębnionej, jak my ją sobie wyobrażamy. Stworzenie przemysłu nierównie możliwszem jest w Galicyi całej, niż przepołowionej. Potrzebnym jest zaś ów nowy wielki warsztat pracy i dla polskiego i dla ruskiego chłopa“.

Rusini mogą zresztą żądać rękojmi, że ich interesy będą uwzględnione, czy to w formie kuryj narodowych (?), czy też w jakiej innej.

W chęci zjednania dla programu Rusinów referat idzie tak daleko, że powtarza dla ich zadowolenia tendencyjne frazesy o zapanowaniu w Rzeczypospolitej „nietolerancyi i samowoli na szkodę Rusi i na zgubę Polski“.

„Nie obawiajmy się zadań wielkich, kończy swój referat p. Wyśtouch, jeżeli są słuszne i wykonalne“.

Zjazd delegatów stronnictwa ludowego ze zdaniem tem się zgodził i pomimo pewnej opozycyi, przyjął znaczną większością głosów następującą uchwałę.

„Żądamy: 1) Usamodzielnienia Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem do granic zakreślonych wnioskiem sejmowym Franciszka Smolki na dniu 22. sierpnia 1868 r. t. j. takiego stanowiska w monarchii, jakie ma Królestwo Węgierskie; 2) Rozgraniczenia, z wolą ludności, polskiej części Ślązka od czeskiej i połączenia tej pierwszej z Galicyą. Zanim zaś to nastąpi — poszanowania praw narodu polskiego na Ślązku; 3) Jako podstawy rzetelnego samorządu naszej dzielnicy: równego, powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania do Sejmu i aby ta nierozzerwalna łączność urządzeń samorządnych z prawami obywatelskimi stanowiła fundamentalne postanowienie statutu krajowego.

WCZORAJSZE HASŁA.

Lebon robi trafną uwagę, że dla masy szablonowo-inteligentnej wyrazy dla oznaczenia pojęć wysoce abstrakcyjnych zamieniają się niebawem w konkretne rzeczywistości, coś w rodzaju istot nadprzyrodzonych, panujących nad historią. „Rewolucya“, „konieczność historyczna“, „warunki ekonomiczne“ są dla nich czemś, co działa po nad ludźmi i niezależnie od nich.

Takież same znaczenie mają hasła i nazwy partii politycznych: postęp, radykalizm, reakcja stają się wprost duchami Ormuzda i Arymana, walczącymi o panowanie nad ludzkością; po za nazwą partii i realnych dążeń, są one wyrazem, pozbawionym treści; o rzeczywistym znaczeniu, a więc i o ocenie partii radykalnej wogóle nie może być mowy; zupełnie co innego przedstawia radykalizm francuski, angielski, serbski, rosyjski, tak, jak nie wspólnego nie ma konserwatyzm angielski i, dajmy na to, pruski.

Temi kilkoma słowy uważaliśmy za potrzebne poprzedzić właściwy przedmiot naszego artykułu, a to dla scharakteryzowania punktu zapatrywania naszego na partje polityczne i społeczne; dla nas wyraz: partja postępowca sam przez się nie oznacza, a oznaczać będzie dopiero po zbadaniu genezy i istotnych dążeń w warunkach konkretnych, w danym czasie i miejscu.

Nie mamy tutaj zamiaru rozbierać znaczenia ruchu pozytywistycznego w historii cywilizacji naszej, obecnie zająć się chcemy stosunkiem „konserwatyzmu“ i „postępu“ warszawskiego do zagadnień politycznych i społecznych. w szczególności zaś do zadania naczelnego polityki naszej, kwestyi naszej narodowości i niepodległości.

Istotne znaczenie stronnictw ocenić można tylko ze stanowiska celów, jakie są ich *ratio existendi* i to nie ze stanowiska celów, wystawianych w programach, ale tych, jakie są możliwe do osiągnięcia w danych warunkach i jakie rzeczywiście ożywają członków stronnictwa

W wypadku, o który nam tutaj chodzi, widzimy społeczeństwo nasze złamane po roku 64 przez tryumfujący najazd, wyjątkowo najlepszych i najżywotniejszych synów zagnany na Syberję, a dla dopełnienia klęski własnej społeczeństwo to ogląda niebawem straszną klęskę Francji, słusznie czy niesłusznie uważanej do tego czasu za sojuszniczkę tradycyjną usiłowań naszych pro

rozbiorowych; na gruzach zaś powalonej Francyi, powstaje nowy nasz potężny wróg: zjednoczone cesarstwo niemieckie. Tu już nie usta Aleksandra II., ale same wypadki dziejowe zdawały się wołać *point de réveries*. Jeżeli więc apatya i depressya moralna, upadek aspiracji politycznych zdają się cechować w tych latach całe społeczeństwo, to obozowi postępowemu przypada wątpliwa zasługa wywieszenia otwarcie hasła zgody z losem. Do wniosku tego dojdziemy koniecznie, rozważając hasła ówczesnych pozytywistów. Mógł ten i ów literat mniemać, że występuje tylko przeciw niedołężnym epigonom naszej wspaniałej romantyki poetyckiej, przeciw niedołężnym naśladowcom; logika jednak życia inaczej kazała to oceniać; chodziło o rzecz nierównie większej wagi, o wyrzeczenie się romantyzmu historycznego, a mianem tem nazwano wszelkie nasze tradycyjne usiłowania porozbiorowe, wszelkie aspiracje, przekraczające sferę działalności ekonomicznej. „Postęp“ niósł w swoim przekonaniu strupieszalemu społeczeństwu nowe hasła społeczne, jaki taki wносił on rzekomo pierwiastek demokratyczny na miejsce panujących poglądów szlacheckich i klerykalnych, które jako przyczynę naszego zastójcy cywilizacyjnego bez litości biczował. Jakiegokolwiek dążenia kierowały wówczas ruchem pozytywistycznym, zaprzeczyć się nie da, że atak i to atak tak namiętny na szlachtę i klerykalizm w tej chwili dziejowej wtórował zajadłym nawoływaniom wroga, dla którego również głównymi winowajcami byli *pany i ksiendzy*, a same powstania tylko wyrazem dążeń tych warstw, dążeń obcych ludowi, a nawet narodowi polskiemu. Jeżeli w atakach ówczesnych na klerykalizm były nuty inne, jak proste naśladownictwo szablonów radykalnych n. p. francuskich, to w ówczesnem naszym położeniu, po za reakcją przeciwpowstaniową, naganka antykościelna nie była wywołana przez żadną potrzebę społeczną, kościół katolicki w Królestwie Polskiem miał wtedy co innego do roboty, niż „roztaczać sieć inkwizycyjną“, przechodził on ciężkie chwile, gdyż wtedy właśnie w latach 73—77 mniej więcej srożyły się prześladowania Unitów i straszne sceny Pratulina.

Więcej gruntu, ale niewiele więcej miał prąd antyszlachecki; towarzyszył on istotnemu przeobrażeniu stosunków, wywołanemu przez reformę włościańską i witał hymnem potężniejące i bogacące się mieszczaństwo.

Zauważmy jednak, że, kiedy na Zachodzie wkroczeniu na arenę historyczną mieszczaństwa towarzyszyły pewne swobody

polityczne dla całego narodu, to u nas było zupełnie przeciwnie; rynki wschodnie rosyjskie i azyatyckie były właśnie łyżką soczewicy za zrzeczenie się wszelkich nadziei co do swobód ludowych. Ta okoliczność nadaje zapatrywaniom politycznym pozytywistów cechę odrębną i bardzo charakterystyczną. Zarówno dziennikarz, jak najnaiwniejszy z jego czytelników czuł, że o walce politycznej, jak w Europie między szlachtą i mieszczaństwem mowy być nie może, bo odnośne stosunki wszechwładnie i wyłącznie reguluje siła odrębna i nam obca, rząd rosyjski; cała więc walka między szlachtą i mieszczaństwem, albo, jak mówiono, między arystokracją i demokracją, zawisła w powietrzu; nie chodziło bowiem o udział we władzy — obie warstwy są od niej usunięte, nie chodziło o zmianę w tym lub innym duchu instytucji — to monopol władzy rządowej. O cóż więc chodzić mogło? Chyba tylko o wytworzenie takiej lub innej opinii, mającej znaczenie raczej towarzyskie, niż, w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, społeczne, chodziło chyba o zdobycie dla pewnej klasy poszanowania i splendoru w oczach ogółu kosztem klasy innej. Łatwo pojąć, że skoro raz zręczono się wpływu na instytucje, cała ta walka ugrzęzła w kole ogólników, i oczy pańników niby mgłą nieprzebitą zostały chmurą frazesów oddzielone od rzeczywistych, konkretnych warunków bytu.

W dziennikach np. toczy się walka papierowa między arystokracją i mieszczaństwem; w rzeczywistości zaś niema jej i być nie może w danych warunkach, bo niema przedmiotu walki; jeżeli czego chcą rzeczywiście wzbogaceni bankierzy, to wstępu na salony arystokracji, ale nie jest to walka społeczna. Zbliżenie takie zresztą oddawna się dokonało drogą małżeństw, wspólnych interesów i to tak dalece, że właściwie nie posiadamy w Warszawie pism specjalnie arystokratycznych, bo „Słowo“ np. uważane za takie, jest organem arystokratyczno-plutokratycznym. Co do demokratyzmu, który miał cechować prąd pozytywistyczny, był on w części frazesem bez treści, ale był nawet czemś gorszem, bo kłamstwem, idącym równolegle z kłamstwami rządowymi.

Uprzytomnijmy sobie znowu warunki ówczesne. Występując w roli dobrodzieja ludu i powierzając go swoim komisarzom włościańskim i naczelnikom dyrekcji naukowych, rząd zrobił chłopą polskiego swym pupilem: albo należało rządowi przyznać w pewnej mierze jego misję demokratyczną, albo przeciw niej wystąpić. Uprzytomniamy sobie dostatecznie trudności cenzuralne,

niemniej jednak uznać musimy, że pozytywizm zajął raczej stanowisko pierwsze. Moglibyśmy się powołać na dwa fakty: 1) Ówczesna prasa postępową aż do ukazania się „Głosu“ traktowała całą sprawę chłopą polskiego raczej frazeologicznie, albo tylko z punktu krzywd, doznawanych od szlachty. O pozytywnych potrzebach owego chłopą, o potrzebie oświaty prawie nie mówiono, w każdym zaś razie nie usiłowano nawet postawić programu takiego działania. 2) Nasza prasa postępową popełniła w tej sprawie ciężki grzech przeciw sumienia narodowemu, przedstawiając „postępowców“ warszawskich za pierwszych przedstawicieli demokracji na kastowej wyłączenie niwie naszej historii. Dziś, ale nie dopiero dzisiaj, bo już od lat dziesięciu wiemy, że najgorszego wroga oświaty swej i uświadczenia ma lud nasz w rządzie rosyjskim. Prawda ta objawiałaby się daleko wcześniej, gdyby ówczesny „demokracja“ stawiał sobie istotnie zadania rzetelnej oświaty ludowej, gdyż rząd pośpieszyłby się z daniem lekcji poglądowej konkurentom komisarzy włościańskich i rządowych nauczycieli. Ze stanowiska istotnych warunków i potrzeb naszego chłopą lojalność względem rządu, ten postulat pozytywizmu, i demokracja wykluczają się nawzajem; z lojalnością tą może być w zgodzie tylko demokracja fikcyjny, frazeologiczny daleki od warunków miejscowych.

Uznawszy się za pierwszych przedstawicieli demokracji, postępowcy musieli skrzywić i skrzywili całą naszą historję; widzieli w niej oni wbrew rzeczywistości coś w rodzaju winy dziejowej, oni to upowszechnili wśród publiczności szereg przesądów o wyjątkowym jakoby ucisku chłopów, nietolerancji religijnej, co więcej, wbrew wszelkiej oczywistości czynnikiem tym przyznali winę upadku państwa. Ztąd już wyłaniał się pogląd, że wskrzeszenie państwa polskiego, to wskrzeszenie panowania szlachty i klerykalizmu, pogląd otwarcie głoszony przez komisarzy włościańskich, pogląd głoszony następnie w latach 80–90 przez socjalistów, którzy pod względem umysłowym są dziećmi w prostej linii pozytywistów.

W dalszym ciągu zasługuje na uwagę pogląd pozytywistów na zjawiska ekonomiczne i na stosunek do nich państwa.

Podnosząc hasło pracy organicznej, wskazano rynki wschodnie jako zdobycz dla naszego eksportu. Nie przewidywano rzeczy, którą już wówczas przewidywać należało, nie przewidywano ani rozkwitu przemysłu rosyjskiego, ani taryf różniczkowych. Pomyłka w tym ostatnim względzie była tylko przypadkiem poszczegół

nym błędu daleko donioslejszego i szerszego; błąd ten to zupełne zapoznanie stosunku państwa do wszelkich stron życia narodowego. Przedstawiano i rozważano sprawy cywilizacyjne zupełnie niezależnie od państwa; słynne „wskazania polityczne“ tudzież niektóre artykuły programowe uważały brak „własnych instytucji politycznych“ za coś błahego wobec zdobyczy ekonomicznych i kulturalnych. Rozważenie gruntowne tego stosunku wykazałoby że wrogie nam państwo nie myśli dla nas poświęcać swoich interesów ekonomicznych, że postara się ono w tej czy w innej formie zarzucić na nas możliwie gęstą sieć wyzysku ekonomicznego, że głoszenie demokratyzmu razem z lojalizmem rządowym jest absurdem, że na drodze oświaty lud w liczbie pierwszych wrogów spotka wczorajszych opiekunów, zrozumianoby wreszcie, że rzetelny demokratyzm, nie może patrzeć obojętnie na ruinę materialną i moralną „nawracanych“ chłopów uniekich

Ale te wszystkie rzeczy wymagały wejścia *in medias res* polityki, a właśnie od polityki odżegnywano się, jak djabeł od święconej wody. Koncepcje polityczne pozytywistów, jeżeli koncepcjami nazwać można zupełną w tej sferze ignorancję i negowanie zagadnień samych, stanowią wielki krok w tył w rozwoju świadomości naszej zbiorowej; dość powołać się na szereg znakomitych prac politycznych z „Roczników polskich“ z lat 57–61 aby usunąć wszelką w tej mierze wątpliwość.

Po wypadkach więc roku 63–64 i po wojnie 70 — 71 ogładamy walczące dwa obozy: jeden konserwatywny — to ludzie, którzy czuli, że stało się coś, co usunęło im grunt z pod nóg, obóz depresji i zwątpienia, który chciał stać na straży czegoś, ale czego nie umiałby wskazać; naprzeciw niego obóz postępowy z wielką pewnością siebie wskazywał nowe podstawy dla dalszej naszej egzystencji zbiorowej. Dziś możemy rolę jego określić: zbierał on przesłanki, z których logicznie wynikało hasło ugody dzisiejszej. Niedarmo „Słowo“, chcąc wypłatać figla złośliwego p. Świętochowskiemu, powołało się na „Wskazania polityczne“. Z przesłanek tych najważniejsze są: hasło pracy organicznej wraz z poglądem na zjawiska ekonomiczne, ignorowanie znaczenia państwa jako potężnego czynnika zadań kulturalnych i narodowych, wrogi, w każdym zaś razie nieprzyjazny stosunek względem tradycji naszej narodowej, liczne przesady co do naszej historii dawniejszej i porozbiorowej, wreszcie potępienie samej nawet myśli już nie o powstaniu, ale o jakiegokolwiek pracy nie-egalnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główni szermierze

haseł postępowych nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji, jakie nieuchronnie wypływają z ich prac. Byli to zresztą poważnie literaci w roli publicystów, jak wykazał to już autor „Starej i nowej prasy“, niektórzy z nich bardzo głośni nie oryentowali się zupełnie w otaczających ich stosunkach, poprostu nie rozumieli istotnego znaczenia swoich haseł. Istotna walka między zachowawcami a postępowcami zakończyła się dawno; prasa jednak warszawska po dawnemu podzielona jest na obozy o powyższem brzmieniu. Od czasu, do czasu jak np. z okazji jubileuszu Sienkiewicza obóz postępowy w prasie zaznacza swoje odrębne stanowisko. Nie odpowiada to niczemu realnemu, jest to stary nałóg zapychania frazesem pustki umysłowej. Dla nas nie istnieją owe obozy. Istotna partya, t. j. taka, która zamierza coś przeprowadzić, przedewszystkiem jako pierwszą i najcięższą przeszkodę spotyka rząd, który w ogóle nie uznaje, aby ktokolwiek bez niego przedsiębrał wykonanie jakichś zadań społecznych. Rzeczywiste dwie partye względem zagadnień narodowych są nie postępową i zachowawczą, lecz narodowa i partya kapitulacyi na łaskę i niełaskę wroga. niewłaściwie nazwana ugodową. Dodać winniśmy, że podział jeden bynajmniej nie jest równoległy z drugim. Już wykazywaliśmy, jak blizkie logicznie były zapatrywania pozytywistów hasłem ugody, i dziś ta ostatnia w liczbie zdeklarowanych swych organów liczy zarówno zachowawcze „Słowo“, jak postępowy „Przegląd Tygodniowy“.

Jak już wspomnieliśmy, pozytywiści nie tylko obniżyli niezmierznie poziom aspiracyj politycznych, ale nawet uczynili krok w tył co do pojmowania samych tych zagadnień.

W dzisiejszej prasie postępowej warszawskiej wyrobił się sposób spoglądania z góry na wszelkie walki polityczne zewnętrzne, po dawnemu daje się do zrozumienia naiwnemu czytelnikowi, że sprawy państwowe to coś wstrętnego, wstecznego, na co należy spoglądać z pogardą. »Drogo kosztuje potęgę państwową« pisała niedawno w artykule wstępnym „Prawda“, omawiając reformę wojskową angielską. Nie przyszło do głowy szanownemu sprawozdawcy, że drożej bez porównania kosztuje słabość państwowa, najdrożej brak owego kosztownego organu, zwanego państwem.

Nie ulega wątpliwości, że wchodząca w życia generacya nie może karmić się poglądami polityczno-społecznymi generacyi poprzedniej.

Bogatsi od czasów przedpowstaniowych o trzydzieści kilka lat doświadczenia, nie dorównywały im jako ogół w wykształce-

niu politycznem. Hasła pozytywistyczno-postępowe wykazują dzisiaj zupełną jałowość; konieczną jest rzeczą nawiązać nadszarpaną nić ciągłości historycznej z epoką przedpowstaniową, zapoznać się z nią dokładnie i poglądy ówczesne przetrawić raz jeszcze w świetle dzisiejszego doświadczenia dziejowego. Jakkolwiek utopijnym był na przykład demokratyzm przedpowstaniowy, był on w każdym razie o wiele szerszy i realniejszy od tego, którego zwiastunami mienili się pozytywiści. A pogląd „Roczników polskich“ na reformy Aleksandra II dziś po latach czterdziestu uderza głębokością, trafnością i głęboką znajomością przedmiotu. Poznanie tej pracy politycznej przedpowstaniowej, poznanie przynajmniej głównych prądów literatury politycznej emigracyjnej stanowi wdzięczne zadanie dla młodych historyków, zapoznanie zaś szerokiego ogółu z wynikami ich badań jest nagłą potrzebą dla nas; nie odwracanie się od zagadnień politycznych i spoglądanie z urojonych wyżyn moralnych na te „brutalne walki“, lecz zrozumienie ich winno być hasłem ludzi, którzy pragną w historii zaważyć jako czynnik twórczy i jej koryto zwrócić w kierunku swych ideałów.

G. Topór.

WSPÓŁZAWODNICTWO I WSPÓŁDZIAŁANIE DZIELNICOWE.

Psychologia zbiorowa zdaje już dzisiaj sobie w pewnej mierze sprawę z rozmaitych typów umysłowych wśród społeczeństwa. Nie mówiąc już o tem, że przewaga tego lub innego pierwiastku umysłowości, jako to daru obserwacyjnego, analitycznego, lub syntetycznego, rozstrzyga o kierunku zdolności w sferze naukowej, spostrzegamy nawet odbicie realnych warunków zawodowych na sposobie myślenia rozmaitych jednostek. Mamy więc typy umysłowe lekarzy, adwokatów, techników i t. p.

Każda jednostka przeciętna posiada swój szablon myślenia, a raczej przyjmuje typ umysłowości tej lub innej grupy ludzi. Skoro te poglądy, które reprezentuje, odpowiadają pewnym realnym potrzebom, a co najmniej są przyjęte i uznane przez pewną kategorię ludzi, nie można jej robić zarzutu za tę przeciętność i pospolitość sposobu myślenia, za ową filisteryą, jak się zazwyczaj mówi.

Myśli bowiem i sądy są czemś równie pospolitem, potrzebnem do codziennego użytku i łatwo zużywającem się, jak ubiór, kapelusze i t. p. Mają też swoje kroje i swoje fasony. Moda w myśleniu i sądzeniu ma również swoje podstawy, jak i w ubiorze lub zwyczajach towarzyskich. Nadewszystko zaś tłumaczy się ona prawem i energią, które obowiązują i w zakresie zjawisk psychicznych. Nawet ogromny procent literatury, produkcyi naukowej lub artystycznej zawdzięcza swoje istnienie tylko pewnemu szablonowi umysłowemu, kierunkowi, jak się zazwyczaj mówi. Ażeby nie wydawało się paradoksem twierdzenie, iż zazwyczaj myśli się bezmyślnie, zwrócę uwagę na fakty, iż każde ukazanie się arcydzieła rzeczy niezwyklej i oryginalnej działa na ogół rzekomo myślący, jak przebudzenie z odrętwienia lub snu.

Mówiąc, że owe typy umysłowe warunkuje bezwładność myślenia, nie mieliśmy wcale zamiaru żądać jakichś oryginalności lub nadzwyczajności od każdego. Przeciwnie, bezwładność owa jest nieomal prawem każdego umysłu ludzkiego w znacznej części, a typ umysłowy warunkiem pewnej trwałości, ciągłości i konsekwencji działania zbiorowego. Potrzeba tylko dwie rzeczy jasno sobie uświadomić. Naprzód ograniczać trzeba pretensye różnych typów do wyłączności tem bardziej, że owa konkurencya różnych typów jest pewną klapą bezpieczeństwa przed zalewem jednostajnej chińszczyzny, bezmyślnego szablonu umysłowego. Powtóre zaś należy tę bezwładność samą racjonalnie zużytkowywać i wyzyskiwać, gdyż w zakresie zjawisk psychicznych, tak samo jak i fizycznych, możemy ślepe siły opanowywać i obracać na swoją korzyść lub też dać im się rozrastać na naszą zgubę.

Powyższe musieliśmy powiedzieć, ażeby przedmiotowo ocenić pewien objaw naszego życia zbiorowego — polityczno-narodowego, któremu poświęcamy artykuł obecny.

Rozejrzawszy się wśród najrozmaitszych prądów społeczno-politycznych, jakie nurtują nasze społeczeństwo, znajdujemy w nich prócz wielu objawów dzikości, brutalności i zwyczajnego egoizmu ogromną moc wprost zwykłego niezrozumienia się, wynikającego z całkiem różnych i odmiennych sposobów myślenia. To jest właśnie jedna z największych fatalności rozdziału naszego społeczeństwa na trzy zabory, w zeszłym i bieżącym stuleciu, że nie ma między nimi nietylko realnych lub poprostu materyalnych, egoistycznych interesów wspólnych, ale nawet antagonizmów.

W zakresie życia duchowego panuje skutkiem tego także neutralna obojętność, gorsza i bardziej zatrważająca, aniżeli najzaciętsza walka lub dążenie do hegemonii.

Na tej podstawie, tworzą się partykularyzmy i zaściankowości czasów najnowszych, a co ważniejsza typy umysłowe Polaków: Galicyanina, Królewia i Poznańczyka. Zauważono, że prądy odśrodkowe współczesne zarówno co do punktu wyjścia, jak i co do celu swojego, nie mają nic a nic wspólnego z zasadniczą w naszych dziejach autonomią prowincjonalną czy dzielnicową. Ta ostatnia była i jest zawsze pierwiastkiem zdrowym, nadającym życiu naszemu, umysłowemu i politycznemu wielostronność i różnobarwność.

Nie da się zaprzeczyć, że współdziałanie i współzawodnictwo tych różnych kolorytów miejscowych i pierwiastków etnicznych, jakie wchodzi w nasze dzieje, złożyły się na całość idei i dążeń narodu polskiego.

Inaczej rzecz się ma z obecnem rozbiciem. Tutaj ramy dla każdej społeczności wytwarzają przedewszystkiem warunki polityczne, a następnie interesy bytu materyjalnego. Natomiast ideowych podstaw do samoistnego, niezależnego istnienia żaden zabór nawet w przeciągu z górą wieku nie wyrobił sobie wcale. Dziś naprzykład, w Królestwie Polskim stan aspiracji politycznych jest ten sam, co był może po zdobyciu szturmem Pragi. Historia XIX w jest w umyśle przeciętnego mieszkańca „kraju nadwiślańskiego“ tabula rasa, poprostu tak, jakby jej nie było: ani Księstwa Warszawskiego, ani Kongresówki, ani autonomii Wielopolskiego. I w tem nie będzie przesady, jeżeli powiemy, że odrębność swoją historyczną, ideową społeczeństwo polskie za kordonem w przeciągu XIX w. zachowało w zupełności. Pamięta tylko Konstytucję 3 maja, legiony, rewolucję 30 i 31-go, wreszcie ostatnie powstanie 63-go r. To jest nagi fakt — taka jest a nie inna świadomość społeczna, świadomość od najniższych do najwyższych warstw. W tem jest właśnie cała bezmyślność i ciemny fanatyzm polityki rosyjskiej, że nie mogła i nie umiała ona stworzyć innej pamięci historycznej w społeczeństwie polkiem prócz bezprawia, gwałtu i odporności wobec wroga.

Gorzej już pod względem historycznego odcięcia i ideowego wyodrębnienia przedstawia się sprawa w Galicyi, gdyż tutaj przynajmniej od Gołuchowskiego, jeżeli nie wcześniej datuje się świadomy lojalizm, a od dyplomu październikowego program usamowolnienia Galicyi wraz z reorganizacją państwa. Natomiast je-

dnak stanowisko ekonomiczne Galicyi w Austrii, jako pewnego „hinterlandu“ krajów niemieckich i czeskich, tudzież rozbitcie wewnętrzne monarchii habsburskiej nie nadają zbyt żywej idei jakiegos odrębnego i samodzielnego rozwoju Galicyi.

Trzecia wreszcie z naszych dzielnic — Wielkopolska wraz ze Śląskiem i Prusami — wobec walki eksterminacyjnej tam prowadzonej i wobec antagonizmu Polaków do Niemców pogodzić się z ideą państwową pruską nigdy nie będzie w stanie.

Te historyczne warunki, tkwiące w rozwoju naszego narodu, aczkolwiek rozbitego na trzy części, zmuszają i dziś wszystkie trzy dzielnice do ciężenia ku sobie i cały naród popychają w kierunku zespolenia się i połączenia.

Jakakolwiek bowiem wypadnie przyszłość następnym pokoleniom, zawsze warunkować ją będzie historia wieków ubiegłych, od rozbiorów poczynając.

Przy całej tej jednorodności i ciągłości myślenia wszystkich trzech zaborów w zakresie sprawy ogólnopolskiej występują jednak silne różnice, nie pozwalające się nawzajem zrozumieć, co trzeba przypisać wyrobieniu pewnych odmiennych typów umysłowych wśród Polaków różnych zaborów.

Powodów tych różnic można znaleźć tysiące, poczynając od wpływów szkoły, literatury, prasy, całego zewnętrznego otoczenia, a kończąc na masowej, koniecznej dla każdego walce o byt, przystosowaniu się do warunków miejscowych, choćby najgorszych, gdzie nie tylko można, ale trzeba świętsze uczucia, rozleglejsze marzenia i ideały ukryć przed światem, albo jak świętością obdzielać się niemi w ciasnym kółku osób blizkich i zaufanych.

I przez to już samo, że atmosfera życia ogólnozbiorowego, a w części i rodzinnego, domowego, jest tak różna w każdym z trzech zaborów, wytwarzają się objawy choćby wspólnych dążeń, jednak tak znoszące się, tak wyłączające, tak nie mile wzajemnie sobie. Jak drażniącym jest dla Koroniarza akcent galicyjski, tak rozczochranie i wichrowatość studenta warszawskiego dla wylustrzonego i wyglansowanego Galicyanina.

Czyniłem spostrzeżeń na tem polu wiele, zwłaszcza w Galicyi, i przekonałem się po jakimś czasie, jak wręcz odmienny jest tutaj mechanizm psycho-społeczny reagowania uczucia na różne bodźce natury ogólnej. To samo, co i w Królestwie, tło uczuciowe, ta sama dusza polska, a jak inaczej się objawia w różnych akcjach zbiorowych. Dla Królewianka tymczasem są to

objawy zupełnie niezrozumiałe, poprostu powiedzmy bolesne, raziące i drażniące. Ztąd pohopny on jest do uogólnień, chętnie rozwodzi się o lojalizmie, zaniku ducha narodowego w Galicyi, o frazeologii patryotycznej, tromtadactwie i t. p.

Zazwyczaj zapatrujemy się zbyt optymistycznie na jedność i całość społeczeństwa naszego pomimo zaborów. Jako naród nie przestaniemy nigdy stanowić jedności całej i niepodzielnej, a to tak dalece, że ani rozdziartowanie naszego kraju, ani wychodztwo, ani eksterytoryzacja nie zniosą stałego i niezniszczalnego typu i pierwiastku polskiego w cywilizacyi. Nie zginie nigdy ani tradycja nasza dziejowa, ani język, ani kultura. Ale jak różne formy życia państwowego są dziś w ziemiach polskich, tak samo i społeczeństwo polskie różnicowało się, podzieliło na rozmaite typy, a to zależnie od warunków miejscowych, terytoryalnych, ekonomicznych i politycznych. Proces ten zresztą jest całkiem naturalny i możnaby nawet powiedzieć, że żywotność rasy polega na zachowaniu jej cech, pomimo łatwego przystosowania się do warunków otoczenia.

Trzeba sobie odgraniczyć te trzy pojęcia: społeczeństwo, państwo i naród. Wiemy, że państwo istnieje tylko w tradycyi i dążeniu. Naród istnieć będzie i musi, gdyż nie podlega jego byt żadnym prawom gwałtu i przemocy, żadnym środkom ucisku politycznego, a nawet żadnym interesom ekonomicznym lub społecznym. Natomiast społeczeństwo różnicowało się w rozmaite typy. Już sam byt przeszło wiekowy czterech pokoleń, postawionych w odmienne warunki życia, urobił pewne różnice społeczeństw, a zatem typy Polaków i tych różnic lekceważyć nie można, ani pomijać siłami, które je wydały.

Spółeczeństwo nasze w Królestwie możnaby nazwać katastroficznem. To pewna, że historia tej części Polski w ubiegłym stuleciu nie ma sobie równej w całej Europie. Tu prawie między jednym a drugim pokoleniem, jako słup dziejowy, stoi katastrofa, powtarza się prawie nieunikniona co lat trzydzieści. Jeszcze młode drzewa nie wyrosły, nie puściły w głąb szeroko swoich korzeni, a już przychodzi huragan, zmiata wszystko, zostają tylko pojedyncze, lepiej osłonięte szczepy, z których niekiedy późniejsze pokolenia mają pożytek, poparcie i osłonę w pracy. Ilu dziś ma wybitnych mężów Polska, każdy prawie z nich — to ocalony rozbitek z pokolenia przed 62-im rokiem, a czem była emigracja z 5-go i 6-go dziesiątka lat zeszłego stulecia, jak nie niedobitkami r. 31-go?....

Jeżeli częste katastrofy odbijały się fatalnie na tradycyi i na ciągłości pracy narodowej w Królestwie. To o wiele wyraźniej jeszcze na braku indywidualności. Bo te dwa czynniki: trwała tradycya i wybitne indywidualności urabiają typ społeczeństwa i charakter narodowy. Otóż w dziejach naszych XIX w. indywidualności brak, ale to nietylko indywidualności pierwszorzędných, jak Kościuszko, ale nawet drugo- i trzeciorzędnych, jak Tadeusz Czacki, jak Dąbrowski. Rewolucya listopadowa miała tylko mniej lub więcej zdolnych generałów, jak Chłopicki, powstanie zaś 63-go r. męża stanu, który był — „dzikim“ w narodzie.

A tymczasem każda katastrofa czyniła przewrót socyalny w społeczeństwie — wydzieranie majątków przez rząd rosyjski drogą konfiskat, rujnowanie własności ziemskiej przez kontrybucye, usamowolnienie włościan — to chyba jak na jeden wiek dość przewrotów socyalnych. Do tego dodajmy uprzemysłowienie kraju, przejście od wyłącznie rolniczej i wwozowej gospodarki do częściowo fabrycznej i wywozowej. W takich warunkach społeczeństwo musiało od góry do dołu przebudować się. To nie rola, która leżała przez wiek cały odłogiem, ale ziemia, bujnie krwią zroszona i kośćmi ludzkimi zasiana, w której każda grudka nie leży dziś tam, gdzie się znajdowała przed stu laty.

I oto mamy znowu jedyny może przykład kraju, który pod względem społecznym przekształcał się i rozwijał w przeciągu wieku tak szybko niemal, jak żaden inny w Europie, ale który politycznie skarłał i zmałał, nie posunął się naprzód, lecz owszem cofnął w straszny, zatrważający i ogłupiający poprostu sposób.

Nigdy bardziej, jak dziś, nie dałoby się powiedzieć o Polakach pod względem politycznym, że na nierządzie przyszłość swoją budują.

I wszystko to razem składa się na typ społeczny Królewia, mającego we krwi nienawiść do moskiewszczyzny, a przyzwajającego ją sobie powierzchownie, chociażby w owych bujnych zapędach, właściwych moskiewskiej „szerokiej naturze“, przekonanego o swej wyższości kulturalnej, a podziwiającego barbarzyńskie gwałty i nihilizm moskiewski, jako wyraz siły i siwłości uczuć, typ rozwinięty społecznie, altruistycznie lub etycznie, jak kto chce, ale zachwaszczony co do myśli politycznej, co do wymogów kulturalnych, z właściwą rasie naszej zapalnością, gotowością do ofiar i poświęceń, ale bez interesu polity-

cznego, bez konsekwencji i uporu, świadomego siebie, działającego wytrwale, a nie wybuchowo i bez oglądania się co chwila na termometr filantropii, walki klas lub innych formułek doktrynerskich.

Ten, a nie inny typ umysłowy Polaka w Królestwie nie jest rzeczą przypadku. Złożyły się nań warunki historyczne. Tutaj silniejsze, niż gdzieindziej, poczucie równości w społeczeństwie nie jest tylko wynikiem społecznej demokratyzacji, ale w znacznym stopniu także dawnego szlacheckiego porządku. Ostatni zasiedział się zbyt w wyłączności stanowej, ale z chwilą, gdy pękły dawne okowy socjalno-polityczne, znowu krystalizuje według norm dawnych poczucie obywatelskiej służby i nie wzdraga się na mieszczaństwo lub na chłopą rozszerzać pojęcia tego braterstwa, jakim było w dawnej Rzpltej poczucie łączności ze sobą całej szlachty. To też nie ulega wątpliwości ten fakt, że drobny lub średni żywioł ziemiański, szlachecki w XIX w. jest osią krystalizacyjną nowej — demokratycznej Polski.

Inaczej się miała sprawa z Galicyą. Tutaj osią krystalizacyjną nowych stosunków po zaborze był klerykalizm i możnowładztwo. Trzeba przypomnieć sobie tylko z dziejów ubiegłych wieków, zwłaszcza XVII-go, na jakich skrzypcach grała Austria w Polsce. Zawsze to był katolicyzm, ów uniwersalno-międzynarodowy, tak dobrze z duchem państwa austriackiego się zgadzający. A drugą stroną było owo wyzyskiwanie buty możnowładczej, owo kumanie się różnych Maksymilianów i Ferdynandów austriackich z naszymi Radziwiłłami, Lubomirskimi, Ossolińskimi, obdzielanie ich tytułami i orderami. Były to dwa narzędzia polityki austriackiej w Polsce, tradycyjne, pozostające i w polityce porozbiorowej. A że faktycznie polityka ta była trwalsza i sprytniejsza, niż moskiewska, na satrapach i armii oparta, przeto i do dziś Austria rządzi Galicyą za pośrednictwem Polaków. Trzeba być nie wiem jak zaślepionym, ażeby nie widzieć tej roli Austrii u nas, polegającej na kultywowaniu przez półtora blisko wieku owych dwóch chwastów, jakie na roli polskiej wyrosły. Austria jako państwo wytworzyła sama i przeszczepiła do nas jeszcze dwa kwiatki: biurokracyzm i fiskalizm: jeden i drugi ani kierowany, jak we Francyi, zmysłem prawniczym oraz *raison d'état*, ani, jak w Prusiech — skrupulatnością i uczciwością bodaj kupiecką — lecz bezmyślny i automatyczny.

Oto typ społeczeństwa polskiego w Galicyi, za który bodaj czy można obwiniać jednostki, gdyż jedne z nich interes klasowy, tradycya familijna, poniekąd nawet polska do tego porządku przywiązała, drugie zaś są tylko kółkami, obracającemi się bezmyślnie w mechanizmie. Magnaterya kościół wojujący i biurokracya — oto trzy czynniki społeczne w dziejach Galicyi przez cały wiek ubiegły. Drobiazg rzemieślniczy i kupiecki, rozproszony po lichych miastach i osadach, nie dokonał niczego, choć żywiołowo i uczuciowo był materyałem tegim. Jego przedstawiciele — to bodaj czy nie najtęższe indywidualności na arenie życia historycznego Galicyi, jak Smolka, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Hausner i inni. Ale ci wszyscy choć patryoci i demokraci najszczerzi potknęli się o to raziące przeciwieństwo — kraj czy monarchia, interes polski czy dobro Austyi. Do podwójnej roli — dyplomatów w Wiedniu i mężów stanu u siebie, w domu, nie dorośli. W Galicyi byli rozumni, dbali o opinię, o dobro kraju, w Wiedniu stawali się pionkami i narzędziami kamaryli szlachecko-dworskiej. Te jednostki mają w swych dziejach wiele tragizmu. Ale nauki społeczeństwo z nich ma niewiele. Ich rola ogłupiła mieszczaństwo, które jeszcze dziś błąka się w labiryncie sprzeczności, jak lojalizm i patryotyzm. Bolesne to jest wskazywać, jeżeli się ma cały szacunek dla niepospolitych indywidualności, co większa, jeżeli się wierzy w patryotyzm szczery, prosty i naiwny tej warstwy mieszczańskiej, patryotyzm, którego przywódcy nie wyzyskali dla celów śmielszej i otwartej polityki narodowej, ale zmanierowali w t. zw. obchodach patryotycznych.

Pośród tych przeciwieństw społecznych, jakie wyróżniają obiedwie dzielnice — Galicyę i Królestwo, powstał ów mur chiński uprzedzeń, który je dzieli. Zaznaczamy wyraźnie, iż nie jakaś gra interesów, nie antagonizmy czy wyższe ideowe, czy niższe materyalne, lecz bagno uprzedzeń, skorupa śmieszności i upodobań, stek frazeologii i banalności kąpielowo-turystycznych lub zaściankowo-dziennikarskich. Jeżeli gdzie płytkość sądów ogólnych lub nieumiejętność zastosowania szerszych zasad do objawów życia, budzi politowanie i uśmiech ironii, to nigdzie bardziej, jak na widok tych Donkiszotów, mniejsza z jakiego obozu, konserwatywnego czy postępowego, którzy na łamach dzienników warszawskich wyjeżdżają na harce z Galicyą. Lub naodwrot — nie pociesniejszego nad ów typ nieociosanego i niekulturalnego Galicyanina, biorącego żydowską tandetę umysłową lub bezwzględny radykalizm pewnych sfer warszawskich za przejaw najwyższego

postępu duchowego, albo blichtr kosmopolityczny życia za ostatni wyraz kultury. Nie mówię już o przypisywaniu Warszawie dzisiaj wogóle hegemonii na polu narodowym, jak się to często daje słyszeć. To pewna, że Warszawa jest miastem pierwszorzędnej doniosłości i to nawet historycznej, ze względu na tradycję walki o niepodległość. Zrozumiałem jest również, dlaczego umiała dotychczas najlepiej obronić się od rusyfikacji, bardziej może, aniżeli inne punkty Królestwa. Ale i w Królestwie, i w Poznańskim, zwłaszcza w pierwszym obrona musiała się cofnąć do ostatnich, niezdobytých jeszcze szanów narodowego życia: do kół rodzinnych i towarzyskich, do tajnych organizacyi politycznych. Zresztą całą atmosferę publiczną od ulicy, zabaw ludowych do prasy i literatury rząd rosyjski stara się zatruć miazmatami wynarodowienia.

Tymczasem w Galicyi pomijając różne czarno-żółte szyldy i c. k. urzędy a nawet szkoły publiczne, istnieje to bezpośrednie środowisko polskie, to, co możnaby nazwać „*forum polonum*” — atmosfera, w której bez przeszkody i bez skrępowania mogą się wyrażać uczucia polskie i, naodwrot, która nieświadomie i bez przestanku oddziaływa na wyrobienie tych uczuć*).

Ma się rozumieć, warunki polityczne i społeczne zmieniają się często, stąd też pewnych nałogów społecznych i politycznych nie należy uważać za cechy niezmiennie, ale traktować je jako przedmiot podatny do urabiania i naginania.

W tem żądaniu, jako probierz i podstawa, może służyć nie co innego, jak tylko pojęcie narodu. Dlatego to pogląd i uczucie polskie trzeba i można stawiać na pierwszym planie przy ocenie rozmaitych kierunków i prądów umysłowych wśród naszych społecznych i politycznych partykularyzmów i rozterek. Ztąd też lekceważenie i zatrącenie najprostszych popędów i instynktów narodowych, albo upośledzenie ich dla bliższych celów lub miejscowych interesów nadewszystko karcić trzeba.

Urobił się pogląd, jakoby tylko i jedynie Galicyę znamionował właśnie ten partykularyzm i zaściankowość. Buduje się takie zdanie na polityce, prowadzonej w Galicyi przez wszystkie stronnictwa, w której interes ogólnopolski nie gra pierwszorzędnej roli. Nie broniąc tej ujemnej strony życia politycznego Galicyi, musimy jednak zwrócić uwagę na fakt analogiczny w Królestwie.

*) Nie należy z przesadną niechęcią odnosić się do formalizmu i automatycznej obrzędowości t. zw. obchodów narodowych: każde uczucie traci z biegiem czasu na świeżości i bezpośredniości i zamienia się w nałóg.

Co prawda, wyraża się on na innem polu, ale też jedyną dzielnicą w Polsce, która ma jakie życie polityczne świadome i mniej więcej samodzielne jest Galicya. Społeczeństwo zaś nasze w innych zaborach musi znaleźć inne sposoby ujścia dla swej pracy, w innym kierunku wyładowuje swoją energię życiową, jak na przykład w kierunku pracy ekonomicznej, literatury i t. d.

Otóż dla obeznanych z prądami umysłowymi i społecznymi życia w Królestwie przynajmniej od lat dwudziestu uderzającym jest fakt zubożenia dla najżywotniejszych interesów narodowych, dla kultury, dla ducha, dla ideałów narodowych — a przeniesienie tego interesu na zagadnienia natury społecznej, ekonomicznej, nawet ogólnofilozoficznej.

Wiem, że ktoś mógłby zaprotestować przeciw takiemu twierdzeniu i przytoczyć na odparcie mego zarzutu choćby popularność tak narodowego pisarza, jak — Sienkiewicz, i uznanie, jakie mu ogół okazuje, lub też tłumaczyć brak pewnych objawów ducha narodowego trudnościami cenzuralnemi, krępującemi wyrażenie uczuć narodowych.

Otóż co do Sienkiewicza śmiem wątpić, czy wyniosło go samo społeczeństwo, jego duch i nastrój na wyżyny narodowej twórczości choćby w zakresie powieści historycznej. On poszedł raczej przeciw prądowi, i jeżeli co będzie jego wielką, nie tylko literacką, ale dziejową zasługą to właśnie owa śmiałość i samorzutność, z jaką wystąpił ze swym rodzajem twórczości i narzucił go społeczeństwu.

Co do cenzury to osoby wtajemniczoze wiedzą, że istnieją jej dwa rodzaje. Pierwszy, bezwarunkowo główny i najszkodliwszy, to cenzura rządowa, czasem przebiegła i chytra, często ciężka i bezmyślna, ale gnębiąca zawsze swobodny rozwój myśli. Mimo to wiemy, że i cenzura austriacka w pewnych sprawach, dotyczących właśnie śmiałego i bezwzględego zaznaczania dążeń do niepodległości, jest również ostra i niezawsze dopuści inną formę patryotyzmu, jak uświęconą przez lojalizm austriacki. Ale jest jeszcze drugi rodzaj cenzury, wypływający z tamtej i posuwający się również często do objawów wstrętnych i szkaradnych, to cenzura księgarzy i wydawców. Oni to zgóry nieraz lękają się i wykreślają ustępy, które mogą się niepodobać cenzorowi moskiewskiemu. Znany jest nam fakt taki, że autor oparł się życzeniu wydawcy i utrzymał inkryminowane ustępy, grożąc zerwaniem umowy z księgarzem. Okazało się, że ustępy owe cenzura przepuściła, wykreślając naturalnie inne.

Zresztą, najgorszym rodzajem cenzury jest ta, która siedzi w mózgach autorów i która im nie pozwala zdobyć się na śmielszą myśl narodową, gdy niema nawet przeszkody zzewnątrz, czego mamy częste przykłady z literatami warszawskimi, gdy próbują pisać niecenzuralnie.

Z tymi faktami zatem liczyć się musimy, że historia od wieku przeszło zróżnicowała społeczeństwo nasze na trzy odmienne typy i że im odpowiadają różne kierunki umysłowości Polaków każdego z trzech zaborów. Prawda, iż w rozwoju współczesnych sobie pokoleń każdej dzielnicy są częste rysy analogii, pochodzące stąd, że wspólność kulturalną i ideową społeczeństwo nie tak łatwo zatracą. Fakty takie, jak walka rusyfikacyjna w Królestwie lub germanizacja w Poznańskim, budzą odzwiek u Polaków we wszystkich zaborach; powstanie 63 go r. było niewątpliwie akcją ogólnopolską, mimo, że terenem jego było prawie jedynie Królestwo Polskie. Ale takie objawy jednostajnego rozwoju, wspólne znamiona każdego pokolenia nie zawsze pokazują się pod pokrywą jednych i tych samych haseł. Wszak dziś nie wątpimy, iż ruch organicznikowski i stańczykowski były to prawie identyczne prądy: chociaż nie na pozór nie mogło być sprzeczniejszego ponad te dwa kierunki. Pierwszy pozytywistyczny, liberalny, drugi — klerykalny: szlachecki. Obydwa jednak wyrzekały się zasadniczej myśli polskiej, dążenia do niepodległości i oparły się na konkretnych punktach: w Królestwie na milejącem pogodzeniu się z rządem rosyjskiem i rozszerzeniu przemysłu, tudzież na przewadze w życiu warstwy mieszczańskiej w znacznej części żydowskiego pochodzenia w Galicyi na wierności dla tronu, tudzież opanowaniu władzy przez sfery klerykalno-szlacheckie.

Dzisiaj najwięcej jednolitości, znamion niezatartych szczerze polskich posiada tylko lud we wszystkich trzech zaborach, być może dlatego, iż powierzchnia zetknięcia się jego z wpływami wynaradawiającymi jest najmniejsza. Ale również i inteligencja powinna drogą świadomej pracy przerabiać swoje instynkty i aspiracje w duchu ogólnopolskim, ażeby przeciwdziałać nieświadomemu historycznemu prądowi, który ją unosi na bezdroża. A w tej pracy głównem zadaniem jest nie rozciągać tendencji swych i upodobań, rzekomo zgodnych z duchem czasu, faktycznie zaś zależnych od pewnych warunków miejscowych, na wszystkie dzielnice i na wszystkich Polaków.

Całe życie obecne naszego narodu można porównać do potoku wezbranego po ulewie, którego główny prąd gubi się na

przestrzeni szeroko rozlanych wód, unoszących mnóstwo mętów. Dla nas jest pewnem, iż męty te spłyną i prąd życia narodowego pójdzie dawnem łożyskiem dziejowem. Ale jak brak tam mocnych i uregulowanych brzegów niszczy pracę wieków i uboży ludność, tak samo zarówno brak wyraźnych zasad i przykazań narodowych puszcza na bezdroża myśli te sfery, które przez swoją wrażliwość i częste zetknięcie się z obcymi wpływami i prądami rozkładowymi, najbardziej narażone są na wynarodowienie.

Dziś zamiast współzawodnictwa i współdziałania dzielnicowego tworzą się tylko męty i szumowiny na powierzchni życia ogólnopolskiego we wszystkich trzech zaborach. Męty te muszą spłynąć, a grunt dotychczas zalany wodą podnieść się i osuszyć z błota. Już dzisiaj nawet widać miejscami jego kontury i zarysy, zarówno w Galicyi, jak w Królestwie, w Poznańskim i na Śląsku. Ten grunt, to lud polski, nowa formacja społeczna, zadziwiająca wręcz swoim szczerem i świeżem, czysto odruchowem i instynktownem poczuciem polskości. Pod wpływem coraz większego udziału jego w życiu narodowem odrębności dzielnicowe muszą zlewać się coraz bardziej w jeden typ ogólnopolski.

K. Stobój.

LISTY HISTORYCZNE.

I.

Rozpoczynając w *Przeglądzie wszechpolskim* szereg artykułów historycznych, chciałbym na wstępie jeszcze raz uzasadnić ten związek historyi i polityki, który omawiał już mój poprzednik*).

Program demokratyczno-narodowy jest wyrazem myśli i nadziei wstępującego obecnie na widownię pokolenia, jest to jego pierwszą i zasadniczą cechą. Pokolenie to, ze wszech miar przypominające pokolenie z przed r. 1863, wnosi ze sobą do naszego życia społecznego — odmienny, nieuświadomiony jeszcze wyrażnie pogląd na nasze zadania. Może niewłaściwie mówimy »pogląd«, jest to bowiem raczej szereg pragnień, oczekiwań, odpowiadający odmiennemu tłu psychicznemu nowych ludzi. To wy-

*). Artykuły »Historya a polityka« w r. z.

stąpienie na widownię młodego pokolenia — uwidacznia się we wszystkich dziedzinach życia, powoduje szereg objawów bardzo charakterystycznych, a co główna, występujących zupełnie niezależnie jeden od drugiego, a więc zupełnie samorzutnych, zupełnie naturalnych. Szkoła literacka, występująca pod hasłem zupełnej niezależności literatury od prądów społecznych, wydaje naprzykład talent, którego cechą istotną jest bardzo żywe, bardzo głębokie i serdeczne odczucie naszej tradycji historycznej w związku z zagadnieniami chwili. I to nie jednostka tak się wybiła po nad tłum, przeciwnie odczuła ona dzięki swej subtelnej wrażliwości — pragnienia tłumy. Bo dziś wisi niejako w powietrzu obudzenie się zainteresowania do tematów z naszej przeszłości najbliższej, odczucie naszego związku duchowego z ludźmi z przed r. 1863. Za czasów socjalizmu i pozytywizmu — żaden szanujący się literat nie poruszyłby tematów »Wesela« lub »Legionu«, »Kordyan« lub »Sen srebrny« — nie znalazłby w sali teatralnej takiego oddźwięku. Objawy analogiczne wzbudzenia się tego »egoizmu narodowego« — moglibyśmy wyczuć i w tych pomysłach filozofii narodowej, wychowania narodowego, ba nawet w dziedzinie sztuki, w tej pracy nad rozwojem polskiej sztuki stosowanej. Prąd ten porusza, jak dotychczas, tylko głębie życia narodowego, na powierzchni trzyma się ta sama anachronistyczna skorupa martwoty popowstaniowej. Prasa, literatura staczająca się — przeżywają jak dawniej — te same „kwestye“. Nie zapominajmy jednak, że z dzienników warszawskich z lat 1856—61 najbystrzejszy spostrzegacz nie przewidziałby roku 1863, Warszawa według nich nie myślała jak tylko o muzyce, sztuce o barbarzyństwach Anglii i zgniliźnie zachodu.

Stronnictwo demokratyczno narodowe zapoczątkowało pracę uświadamiania tego prądu, ograniczając się z natury rzeczy do pogłębiania objawów najbliższy z polityką związek mających. Pod tym względem program demokratyczno-narodowy był i jest programem na wskroś ewolucyjnym, zawierał z początku tylko zarysy, uzupełniać się mógł i może tylko w miarę rozwoju nowego prądu. Żywotność programu, wynikająca z tej jego zbieżności z wystąpieniem nowego pokolenia, nakłada na stronnictwo obowiązki, którego np. socjalizm u nas nigdy nie miał i mieć nie będzie, obowiązek wszechstronnego uświadamiania, pogłębiania i skierowywania pragnień nowego pokolenia. W miarę więc rozwoju nowego prądu stronictwu naszemu nasuwają się coraz obszerniejsze zadania. Zadanie ugruntowania nowego sposobu pojmowania

zjawisk naszych społecznych, życia społecznego wogóle; zwłaszcza więc w swem przeciwstawieniu do socjalizmu — stronnictwo wnosić ze sobą musi odmienną filozofię społeczną. Ustalonym być winien pogląd na nasze stanowisko międzynarodowe, stronnictwo więc ugruntować musi odmienne zapatrywania na nasz stosunek do prądów rewolucyjnych rosyjskich, do państw zachodnio-europejskich, odmienne z tej racyi, że popowstaniowy nasz humanitaryzm był dobrym dla społeczeństwa, które samo spało i od innych żądało snu. Gdy społeczeństwo żyć zaczyna, zjawiska międzynarodowe sądzić musi miarą swego interesu. O ile jest ono społeczeństwem pewnej wartości dziejowej, czysto subiektywną jego oceną w zakresie polityki międzynarodowej zbliżać się będzie do właściwej bezstronności politycznej, instynkt samozachowawczy zgodzi się ze sprawiedliwością. Nareszcie postawić musimy nowe wymagania narodu od sprawy wychowania narodowego, od literatury i sztuki polskiej.

Dotychczas zagadnienia te poruszano u nas w formie czysto ogólnej. Sądzymy, chcemy to uzasadnić, że ze wszechmiar odpowiedniejszym będzie ujęcie naszych założeń w ich związku historycznym. Wyniknie ztąd i zaoszczędzenie sobie pracy i większa skuteczność oddziaływania: robota bowiem narodowa dzisiejsza, dzisiejszy nastrój umysłów — są w żywym, organicznym związku z naszą tradycją porozbiorową. I takie usiłowania i taki nastrój umysłów — były już. Jest to zasadnicza nić, łącząca historię z polityką. twierdzenie więc to winniśmy uzasadnić ogólniej.

W każdym społeczeństwie, tak samo jak i w jednostce ludzkiej, istnieje zasadniczy podkład instynktowy. Jest to mądrość wieków, ich spuścizna najcenniejsza: tradycja. Na wyżynach społecznych objawia się ona w uświadomionej formie racyi stanu, w nizinach w formie instynktów i pragnień. Jest ona zasadniczą cechą danej społeczności, miarą jej istotnej wartości ogólnoswiatowej. To nawyknienie dziejowe powoduje zjawisko podobne do zjawiska rezonansu w świecie fizycznym. Gdy pewien kierunek odwoła się do tych instynktów — wydadzą one ton bardzo silny, bo struny były destrojone do tego tonu, nie trzeba niemi było silnie wstrząsnąć. Otrzymamy wtedy zjawisko dziejowe — o największem natężeniu. Nieraz w ogniu takich usiłowań spali się cała społeczność, nie odczuwając zmęczenia. Taką jest np. Hiszpania Filipa II. — pod pozorem obrony katolicyzmu, narzucająca Europie przewagę hiszpańską, taką Francja cza-

sów wielkiej Rewolucyi, — pod hasłem praw człowieka — ugruntowująca przewagę Napoleona I w Europie. I wszelkie nowe prądy nieznacznie tylko zmieniają tło zasadnicze danej społeczności, każde bowiem społeczeństwo z hasła ogólnego wybiera to tylko, co jego tradycyi odpowiada i nic więcej. Hasło Reformacyi — w Niemczech wydało walkę książąt z uniwersalną monarchią Karola V., we Francyi walkę szlachty i miast z monarchią, u nas walkę średniej szlachty z możnowładztwem. Tego samego losu doznały hasła wielkiej Rewolucyi, które każdy naród zużytkował do swych celów, w myśl swych tradycyi, przeciw Francyi nieraz. Za naszych czasów — podobnie bezwzględnie obszedł się los z międzynarodowością socjalizmu, w którą dziś wierzą chyba tylko Żydzi. Nieraz idea ogólna, przeniesiona na tło odmienne, ulega zupełnemu przeinaczeniu, ludzie pojmują ją nie w myśl twórcy, ale w, myśl swych własnych tradycyi. Świadczy o tem los, jakiego doznały we Francyi pisma Rousseau: Jakobini pojęli jego Umowę społeczną w ten sposób, jak mogli pojąć uczniowie Richelieu'go, od wszechwładztwa ludu patryoty geneńskiego — doszli do terroryzmu.

Tradycja jest więc dla społeczeństw tem, czem jest tarcie dla ruchu, utrudnia, ale i umożliwia. Społeczeństwo, któreby nie przeciwstawiało nowym prądom tego tarcia jest zerem dla sprawy postępu, nie warto go pozyskiwać. Tylko w związku z tą tradycją jest ono zdolnem pracować dla postępu ludzkości; wszystkie nowe zdobycze ducha ludzkiego były związane z tłem zasadniczem rozmaitych społeczności, postępu — międzynarodowego w sferze zagadnień ducha nie zna historia, zna tylko narodowy.

Tyle uwag ogólnych, wróćmy do spraw naszych. Za czasów Rzeczypospolitej tradycja ogólna była bardzo słabą, nie rozwinęliśmy silnie instynktów zbiorowych, ambicyi zbiorowości. Zналиśmy tylko instynkty dzielnicowe, stanowe, dzielnicową rację stanu. Spoistość była silną, ale w sejmiku, ale w stanie, tradycyi państwowych było mało, państwo było dla nas nieomal złem niezbędnem. Do połowy XVIII wieku robiliśmy wrażenie społeczeństwa średniowiecznego. Widmo niebezpieczeństwa, rozbiory zmieniły bardzo stan rzeczy, dokonał się przewrót tak niezmiernie głęboki, a tak mało po dziś dzień uświadomiony. Reformy sejmu czteroletniego nie wzięły bezpośredniego, namacalnego skutku, wytworzyły jednak po raz pierwszy wyraźną, jasną — rację stanu polską. Dąbrowski i epigonowie sejmu wielkiego ustalają

ją we wszystkich dziedzinach naszego życia. Ustalono zasadnicze kierunki naszego poglądu na stosunki międzynarodowe, na nasz związek z zachodem przeciw wschodowi, na nasze zadania społeczne, naszą pracę cywilizacyjną, na wszystkie ostatecznie nasze środki walki o niezawisłość. Rok 1831 burzy ciągłość tej tradycji. Przyczynia się do tego demokracja emigracyjna. Grzechem pierworodnym naszej demokracji było to, że nie powstała ona w kraju, nie powstała w związku z realną pracą uświadomienia ludu, ale wytworzyła się za granicą, na emigracji, wytworzyła się z radykalnego odłamu szlachty. W kraju stanąćby musiała na gruncie polskiej racji stanu, związać się z realnemi, namacalnemi potrzebami ludu, a na obczyźnie czerpać musiała natchnienie z prądów rewolucjonizmu ogólnoeuropejskiego, wiązać się z Bakuninem i Mazzinim.

Bezwzględnie i szczerze myślała o Polsce niepodległej, ale chciała dojść do tego celu za pośrednictwem jednorazowego wstrząśnienia społecznego, negowała dawne, ustalone środki walki, środki samozachowania.

W pomysłach legionów widziała tylko dążenie arystokratów do wytepienia demokracji, w hasła codziennej, systematycznej pracy narodowo-organicznej zbieranie miodu dla „cara bartnika”. Z jej ramienia wypoliczkowano w Londynie nieocenionego przyjaciela sprawy naszej majora Uguarta, ona niweczyła świadomie i celowo skuteczną robotę Czarторыśczyków na półwyspie Bałkańskim, mąciła doktryneryzmem społecznym nawet powstania górali kaukazkich. Bezwzględnem piętnowaniem wszelkiej spokojniejszej pracy narodowej — uniemożliwiała skupianie sił narodowych, niweczyła granicę między odstępstwem a umiarkowaniem.

Demokratyzm tej demokracji szlacheckiej, był demokratyzmem wyrozumienia, nie instynktów, był demokratyzmem szlachcica wyłączonego, który nie ma już swego stanowiska społecznego, a zachował dawne wyobrażenia i nałogi. Chłopa ostatecznie traktowano po chamsku: miano mu darować pańszczyznę i czynsze w formie kubana za uznanie przez niego dążenia do niepodległości.

Demokracja nie miała żadnego gruntu pod nogami, zawisała w powietrzu. Wobec każdego realnego zjawiska politycznego stawała bezsilna; mimo jej dużą popularność w kraju zawsze nici kierownictwa z rąk jej wymykały. W r. 1863 Mierosławski, uznany przywódca młodych, stawał się zawadą nawet dla Komitetu centralnego.

Prawdziwie polską była naówczas tylko polityka Czartorys-
czyków. Ci ludzie mieli przynajmniej jasne zrozumienie naszych
dążeń, naszych środków walki, byli w żywym związku z dawną
racyą stanu Królestwa kongresowego, znali owoczesny świat
europejski.

Ale i oni mieli swój grzech pierworodny: byli oni pomnika-
mi żyjącymi, epigonami dawnej prawości narodowej sfer wyższych
Polski. Ich sympatye społeczne ciągnęły ich ku sferze, wśród któ-
rej odstępstwo narodowe występować zaczynało coraz częściej.
Piętnowali Tyszkiewiczów, Wielopolskich i innych filarów loja-
lizmu rosyjskiego lub austriackiego równie stanowczo, jak i ka-
techizm nierycerski generała Ludwika, ale coraz częściej względy
towarzyskie, rodzinne — zaczynały ich krępować, aż w końcu
poczuł swe odosobnienie, musieli zamilknąć.

Polityka r. 1863 — poszła raczej, nawet w pierwszym okre-
sie, za wskazaniai ks. Adama, niż Mirosławskiego, poszła dla-
tego, że wskazania te były naówczas jedyną polską racyą stanu.
Ale r. 1863 poparty był, swą siłą żywotną zawdzięczał już nie
szlachcie zamożniejszej: w Królestwie po powstaniu nie skonfisko-
wano żadnej większej fortuny.

Po roku 1863 — pozytywizm i socyalizm rozpanoszą się na tle
ogólnej reakcyi i zgodnie pracować będą nad zerwaniem tej nici
łączności, tej starganej chwilowo nici. Ale taką jest siła żywio-
łowa tego podkładu tradycyjnego, że dziś na przykład lud budzi
się z temi samemi pragnieniami, które ożywiały ludzi r. 1862, że
dziś znowu w całej swej sile wracają tradycyjne nawyki i pojęcia.
Chciałbym być ścisłym, bo dla historyka — zjawisko
nawrotu dawnych pojęć jest czemś równie pięknem, jak dla che-
mika tworzenie się nowych związków w sposób z góry przewi-
dziany.

Weźmy np. pracę *Przeglądu Wszechpolskiego*. W latach 1856
do 1861 wychodziło w Paryżu pismo pt.: *Wiadomości polskie*, wy-
dawane przez ks. Adama Czartoryskiego ze współpracownictwem
Klaczki, Kalinki, Wrotnowskiego, Morawskiego, K. Górskiego
i innych. Był to także organ wszechpolski, organ jednoczący
objawy życia młodego pokolenia w trzech zaborach. Mógłbym
wprost zestawieniem tytułów przekonać o identyczności spraw
poruszanych. Czy to będzie mowa o polityce zagranicznej dzien-
nikarstwa warszawskiego, czy środki walki z ugodą, czy sprawa
rusińska, lub żydowska, czy nasz stosunek do prądów rewolu-
cyjnych w Rosyi, do reform przeprowadzonych przez rząd rosyj-

ski — wszędzie te same poglądy, ten sam sposób ujęcia, oświe-
tlenia faktów. A przecież w budzecie sił naszych narodowych po-
woływać się możemy na pozycję, o której napróżno marzyli nasi
działacze przedpowstaniowi, na obudzenie się ludu, obudzenie
czysto żywiołowe i naturalne — we wszystkich trzech dzielnicach
dawnej Rzeczypospolitej. Temu faktowi zawdzięcza swą pewność
siebie, swą narodowość młode pokolenie inteligencji, zawdzięcza
bezpośrednio i pośrednio. Bezpośrednio, bo do inteligencji coraz
częściej dopływają jednostki z ludu, ożywiając ją swym realizmem
politycznym, swą bezwzględną wiarą w sprawę, swą energią
w wyborze środków, swą polskością nienaruszoną; pośrednio, bo
dziś każdy działacz społeczny, każdy artysta i uczony — czuje
za sobą tę wiarę i siłę mas ludowych. Gdy na niwie naszej lite-
rackiej rozpanoszyło się dzięki martwości powstaniowej, dzięki
owoczesnym małym wymaganiom jakościowym — różnorodne pod
względem rasowym mieszczaństwo, gdy obserwowaliśmy akt ma-
sowego odstępstwa narodowego szlachty, tracącej równocześnie
sвій grunt pod nogami, swą ziemię, przewidywać nie było można
tej bliskości odrodzenia się narodowego.

Lud nasz jest czysto polskim, nie wchłonął w siebie tych
pierwiastków rozkładowych, które paraliżują inteligencję. W nim
jest jeszcze ta prawdziwa fantazja szlachecka. Ztąd też wynika
dzisiejszy nawrót do dawnych pomysłów naszych politycznych, do
dawnej polskiej racji stanu. Bo pewien sposób ujmowania zjawisk
jest czysto narodowym — i dziwić nas nie powinno że pomysły,
które zaprzętały Dąbrowskiego i Wybieckiego, torują sobie tak
łatwo drogę do serca i umysłu chłopu polskiego, że młode poko-
lenie nasze, które skupia się pod hasłem nadśluchiwanie tych od-
głosów ludowych, nawraca do dawnej naszej spóścizny politycznej.

Ten związek winien być głębiej, wyraźniej uświadomiony. Na-
wet dawniejsze czasy zbliżają się w ten sposób do nas. Czytając
np. „Listy z naszego obozu“ zdumiony byłem zgodnością poglą-
dów ich autora na sprawę żydowską — z poglądami autorów
z czasów Księstwa i Kongresówki, autorów napewno naszemu
współpracownikowi nieznanych.

Polityki obecnej jednym z najważniejszych zadań jest
ostateczne przełamanie przesądów, którymi odgrodził nas pozyty-
wizm i socjalizm od dawnej naszej myśli politycznej. Życie jest
w wynikach swych bez porównania prostszem, niż my przypu-
szczamy, i od polityki wymaga się mniej odkryć, a więcej znajo-
mości polskiej racji stanu. Winniśmy poprostu, w celu przeciw-

działania dzisiejszym wyobrażeniom politycznym, wytworom rozmaitych „socyologicznych“ szkół warszawskich — nawrócić do dawnych naszych prac politycznych, zkąd wieje świeży, nęcący powiew niezbałamuconej myśli politycznej. Prostu nawet pisarze z doby przedpowstaniowej piszą innym stylem. stylem ludziny, tak różnym od dzisiejszej mglistej frazeologii.

Starając się o utrzymanie tego związku, nawiązując łączność polityki z historią, oszczędzamy pracy, a w oddziaływaniu korzystamy ze zjawiska rezonansu tradycyjnego.

Wacław Tokarz.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

VII.

Nasze stronnictwo i dążenia do niepodległości. — Niepodległość, jako hasło i jako cel realny. — Warunki osiągnięcia tego celu. — Nasze kwalifikacje do niepodległości. — Polacy jako żywioł państwowo-twórczy. — Jak pojmujemy przygotowywanie się do odzyskania niepodległości? — Demokracja, nacjonalizm i wszechpolskość w stosunku do niepodległości. — Program praktyczny. — Znaczenie organizacyi w dążeniu do niepodległości. — Polityka państwowa.

Jesteśmy stronnictwem niepodległości — za takie uważamy się sami i za takie poczytuje nas większość naszych przeciwników politycznych.

Dążenie do odzyskania niepodległości państwowej było osią polityki polskiej, o ile ta istniała, od czasu rozbiorów, było świadomym lub napółświadomym celem wszelkich szerszych poczynañ w życiu naszym dziewiętnastego stulecia. Po chwilach wybuchu, kiedy z bronią w ręku upominaliśmy się o byt niezawisły, i po kończących je klęskach następowały okresy zwątpienia, niewiary, głębokiej abnegacyi narodowej, ale gdy minęła pewna liczba lat, gdy zeszło z pola pokolenie świadków klęski, gdy w następnej duch zdrowy i nieprzełamana niczem chęć do życia poczęła się odradzać, idea niepodległości wydobywała się z pod popiołów i płonęła, dopóki nowy pożar nie ogarnął kraju.

Po ostatniem powstaniu myśmy byli w zaborze rosyjskim pierwszymi, którzy wyraz „niepodległość“ wypowiedzieli głośno. Właściwie zrazu nie wniesiśmy przez to w życie nic nowego. Powtórzyliśmy go za niedobitkami 63 roku, rozumiejąc go, jak oni, a właściwie nietyle rozumiejąc, ile odczuwając moralną po-

trzebę tego hasła. Przez długi czas pozostało on tylko hasłem, któremu z trudnością trzeba było wyrabiać prawo obywatelstwa. Ogół inteligentny, w części żyjący jeszcze przygnębiającymi reminiscencjami powstania, w części grzęznący z głową w codziennej walce o byt i pieniądz, sformułowanej nawet w surogat programu politycznego („praga organiczna“), zdziwił się i przestraszył. Z drugiej strony garstka czynnych żywiołów politycznych, opanowanych prądem socjalistycznym, wypowiedziała hasłu niepodległości narodowej zajadłą walką, jako hasłu „wstecznemu“, wyrazowi dążności burżuazyjnych“, tem łatwiej znienawidzonemu, że samo pojęcie narodu, interesu narodowego, celów narodowych było im wstrętne.

W miarę posuwania się naprzód naszej pracy, polegającej z jednej strony na uświadamianiu polityczno-narodowem szerszych warstw społeczeństwa, z drugiej zaś na badaniu zagadnień naszego narodowego bytu i formułowaniu sobie programu, hasło niepodległości zamieniało się coraz bardziej w realny cel, wpływający z najistotniejszych podstaw naszej szkoły i mierzący się z istniejącym porządkiem prawno-politycznym, który musi służyć na punkt wyjścia dla wszelkich realnych dążeń. Niepodległość państwowa stała się dla nas niezbędnym postulatem polityki narodowej, a cała nasza działalność — pośredniem przygotowaniem do osiągnięcia tego celu w dalszej, być może, ale pewnej dla nas przyszłości.

Wierzyć w przyszłą niepodległość Polski i pragnąć jej — nie znaczy jeszcze dążyć do niej, mieć ją w swoim programie. Trzeba uświadomić sobie, jaką drogą do niej dojść można i posuwać się naprzód po tej drodze. Tośmy zrozumieli, i dlatego z używaniem samego wyrazu „niepodległość“ obecnie się więcej liczymy, niż dawniej, gdyśmy go traktowali, jako hasło moralnego raczej znaczenia.

Trzeba być bardzo powierzchownym i naiwnym człowiekiem, żeby twierdzić, iż kwestya naszej niepodległości narodowej jest prostą i jasną. Jest to chyba jedna z najzawilszych kwestyi, jakie polityka miała kiedykolwiek do rozwiązania. Jak żaden rozumny i trzeźwy polityk nie będzie śmiał twierdzić, że dzisiejsze położenie polityczne ziem polskich jest normalne i trwałe, że sytuacja którejkolwiek z dzielnic jest taka, iż ma zapewnione długie istnienie bez głębszej zmiany, a nawet może bez tej zmiany przetrwać długo, tak nikt, liczący się ze słowami, nie może utrzymywać, że Polska ma w blizkiej przyszłości wyraźne widoki od-

zyskania niepodległego bytu, a choćby go miała jutro odzyskać, nikt dziś przewidzieć nie może na jakiej drodze. Jeżeli mówię że dla nas hasło niepodległości przekształcało się coraz bardziej w cel realny, to w tem znaczeniu tylko, że uświadomiliśmy sobie, iż polityka prawdziwie narodowa bez dążenia do niepodległości w jakiejkolwiek postaci jest niemożliwa, bo naród, który sam sobą nie może rządzić, nie może się normalnie rozwijać, ani zdobyć tego, co mu do pełnego życia narodowego jest niezbędne; że dalej, szerząc w najgłębszych warstwach społeczeństwa aspiracye do niepodległości i wytwarzając niezbędne do jej odzyskania w przyszłości siły narodowe, jednocześnie pracujemy myślą nad jak najwyraźniejszym ucieleśnieniem sobie tego celu i nad oceną realnych składników naszego życia obecnego ze stanowiska dążenia do niego. Jakkolwiek dalecy jesteśmy nawet od rozumienia dokładnego, co nas od tego celu dzieli, to jednak dzięki pracy myśli naszej w tym kierunku niewątpliwie świadomi jesteśmy sprawy, niż inni różnej miary i barwy politycy, z których jedni przez nieuctwo i powierzchowność sądu dzisiejszy podział polityczny ziem polskich uważają za rzecz bardzo stałą, drudzy ze strachu przed nowem powstaniem chcieliby, żeby sam wyraz „niepodległość“ ze słownika wykreślić, inni zrobili sobie z niego puste hasło, zdawkową monetę, dodawaną, jak napiwek dla ogółu, do realnych programów, inni wreszcie, operując fikcyami, wierzą święcie, że mają w rękach niemal wszystko, co im do stoczenia zwycięskiej walki o niepodległość jest potrzebne.

Jak ubóstwo środków malarskich w odtwarzaniu przyrody rozumie tylko ten, kto sam maluje, jak w nauce wykrycie istoty danego zjawiska poczyną uznawać naprawdę za trudne tylko ten, kto wszedł na drogę umiejętnego badania, tak w polityce rozwiązanie danego zagadnienia staje się trudnem dopiero dla tych, którzy zaczęli pracować nad zrealizowaniem objętego niem celu. Dla profanów wszystko jest łatwe i jasne, a lenistwu umysłowemu zawsze towarzyszą szybko formułowane i stanowcze opinie. Dlatego to dla nas kwestya niepodległości o wiele jest trudniejsza, niż np. dla socyalistów, którzy nietylko dają społeczeństwu niepodległe państwo polskie, ale dają je w wyraźnej postaci rzeczypospolitej ludowej i widzą już dziś jasno, jak będą przemycali armaty temi samemi drogami, któremi dziś broszury przez kordon chodzą.

Właściwie kwestya niepodległości obejmuje dwie wielkie kwestye które, być bardzo może, nie zostaną rozwiązane równocześnie, ale w dwóch odległych od siebie etapach. Polska nie tylko została pozbawiona samoistnego bytu politycznego, ale i podzielona między trzy państwa; ztąd sprawa niepodległości obejmuje dwa cele: zjednoczenie państwowe ziem polskich i zdobycie niezależności. Cele te są tak dalece odrębne że całkowite lub częściowe osiągnięcie jednego z nich, może w dawnej chwili przeszkadzać urzeczywistnieniu drugiego.

Przez daleko np. posunięte wyodrębnienie Galicji w państwie austriackiem osiągnęlibyśmy niezależność narodową i polityczną tej części Polski; natomiast zagarnięcie tego kraju przez Rosyę, załatwiając w połowi esprawę zjednoczenia naszych dzielnic, pozbawiłoby nas niezawodnie nawet tego cienia niezależności, jaki obecnie mamy w państwie austriackiem Tymczasem, jeżeli nam zależy na jak najbliższem połączeniu wszystkich ziem polskich w jednej całości państwowej, to niemniej, a kto wie, czy nie więcej jeszcze zależeć nam musi na tem, żebyśmy przed odzyskaniem całkowitej niezawisłości, należąc do obcego państwa, jak największą mieli samoistność narodową i polityczną. Dążenie tedy do odzyskania całkowitej niepodległości naszej ojczyzny musi polegać na dążeniu do urzeczywistnienia każdego z tych dwu celów, kombinowanem tak w każdej chwili, ażeby to nas jak najszybciej zbliżało do niepodległości całej Polski, złączonej w jeden organizm państwowy.

Historya tworzy się ze współdziałania i ścierania się sił świadomych i żywiołowych, moralnych i materyalnych. Wszelki cel polityczny tem większe ma widoki urzeczywistnienia, im większa siła działa w jego kierunku, im więcej ludzi chce, ażeby był urzeczywistniony. Gdyby terytoryum przyszłego państwa polskiego było zaludnione zwartą masą ludności polskiej, posiadającej dostateczną kulturę polityczną, ażeby rozumieć potrzebę niezależnego bytu państwowego, i dążącej mniej lub więcej świadomie do odzyskania niepodległości, chwila naszego wyzwolenia byłaby niewątpliwie bardzo blizką. Jeżeli jest ona tak daleką, że obecnie nie możemy w najnniejszem nawet przybliżeniu określić sobie, kiedy nastąpi, to dlatego właśnie, że warunków powyżej wskazanych nie posiadamy.

Nie jesteśmy drobnym narodkiem. Licząc za Polaków tylko ludność, mówiącą w rodzinie po polsku, jest nas około 20 milionów, a przecie, gdy idzie o niepodległe państwo polskie, mo-

żemy być pewni, że pragnie go dla siebie znaczna część ludności ziem polskich, mówiącej innymi językami. Poczucie swej samoistności narodowej i przeciwstawienie się żywiołom panującym na naszych ziemiach nie jest wcale w społeczeństwie naszym słabe i skutkiem tego właśnie rządy obce u nas natrafiają na olbrzymie, nie zmniejszające się wcale, ale rosnące coraz bardziej trudności. Na tem wszakże kończą się prawie dzisiaj nasze kwalifikacye do niepodległości państwowej.

Gdy idzie o pozytywne dążenie do niepodległości, to brak nam najpierwszego do tego warunku, mianowicie, nie jesteśmy zdolni określić bliżej terytorium przyszłego państwa polskiego, bo nie zarysowuje się ono nawet w naszych aspiracyach. Nikt chyba nie wątpi, że ani Polska w granicach historycznych, ani etnograficzna ściśle, jakby chcieli inni, nie jest dziś, jako państwo możliwa. Już zwracano uwagę na to, że państwo polskie, chcąc powstać nanowo, musiałoby się przynajmniej z dwóch stron oprzeć o granice przyrodzone, mianowicie o Bałtyk i Karpaty, i zdaje mi się, że istotnie nie można myśleć dziś o państwie polskiem bez Gdańska i nawet Królewca. Nie próbując określać dziś bliżej pozostałych granic, któreby mogły zależeć mniej więcej od przypadku, już i bez tego widzimy, że ludność tego państwa dalekąby była od jednolitości.

Koniecznymby było objęcie w niem przedewszystkiem ogromnej ilości Niemców w Prusiech Zachodnich, a zwłaszcza we Wschodnich. Co prawda, znaczna ilość tych „Niemców“ natychmiastby się okazała Polakami, których mniej lub więcej nielegalnie za takich nie chciano przedtem uważać, inni zaś widząc wielkie korzyści materyalne ze zmiany granic (należenie bowiem do Polski pobrzeża bałtyckiego podniosłoby niesłychanie jego znaczenie handlowe), zostaliby prędko gorącymi patryotami polskimi niemieckiego języka, ale znaczna też liczba tylko pod silnym przymusem pogodziłaby się z oderwaniem od „wielkiej ojczyzny“. O ludności języka litewskiego, biało- i małoruskiego możnaby nie mówić: w rozmaitych kombinacyach bardzo rozmaita jej ilość weszłaby w skład nowego państwa, a nawet ze względu na dążność do samoistności plemiennej byłoby to dla niej tylko korzystne. Dążności odśrodkowe, podsycane zzewnątrz, natychmiastby się niezawodnie zjawily, ale niewątpliwie silnie przeciwstawiłyby się im żywioły, przywiązane do Polski. Niepodobna natomiast zapomnieć o żydach, którzy stanowią olbrzymi odsetek ludności naszego terytorium, mogliby nawet sprzyjać powstaniu

państwa polskiego, ale całkiem inaczej, niż my, rozumieliby korzyści z niego, do innych zupełnie celów chcieliby je zużytkować, a dla jego powołania do życia bardzo niewiele gotowi by byli poświęcić, nie mówiąc już o tem, że jest wielkie prawdopodobieństwo, iżby mu świadomie przeszkadzali.

Żadne państwo w Europie nie jest pod względem składu ludności jednolite, nawet każde prawie zmuszone jest walczyć z separatyzmami takiego lub innego rodzaju; istnienie wszakże każdego o tyle tylko jest trwałe, o ile narodowość główna tworząca to państwo, jest stosunkowo liczna i w swych dążeniach jednolita. Jednolitość ta może polegać na wspólnej świadomości swych celów narodowo kulturalnych i ekonomicznych, jak to widzimy u Anglosasów w państwach Wielkiej Brytanii lub Stanów Zjednoczonych, może być więcej jednolitością uczuć wiernopoddańczych i dyscypliny, jak u wychowanych wojskowo Prusaków w państwie niemieckiem, może być wreszcie jednolitością hordy, dającej się łatwo popędzać i prowadzić ślepo, jak u zdobywców azjatyckich i w znacznej mierze u Wielkorusów w państwie carów. Tak, czy owak, Anglosasi, Prusacy i Wielkorusy są żywiołami państwowo-twórczymi, jeżeli się można tak wyrazić: te ludy stworzyły najpotężniejsze państwa dzisiejsze, kierują nimi, są ich cementem, i bez nich państwa te niewątpliwieby się rozsypały. Tak rozsypała się Rzeczpospolita, w której żywioł polski, tworzący państwo i rządzący niem, dużo miał obcych pierwiastków do utrzymania w łączności, nie będąc zaś zdolnym do jednolitości hordy lub pruskiego społeczeństwa feldfeblów, nie dojrzał był do tego, by posiadać silne, jednolite dążenia polityczne narodu, świadomego swych potrzeb i zadań, by wznieść się po nad prowincjonalne partykularyzmy do idei państwowej.

Jeżeli taki jednolity w swych aspiracjach, silny swą jednolitością żywioł jest niezbędny do utrzymania i pomyślnego rozwoju państwa istniejącego, to tem niezbędniejszy jest on do stworzenia nowego państwa, bo niepodległa Polska, jakkolwiek wyrastająca z tradycji dawnej Rzeczypospolitej i w istocie swej będąca jej dalszym ciągiem, musiałaby się w budowie swej na nowych oprzeć podstawach. Nowe to państwo, bez względu na to, jakie pierwiastki etniczne i w jakiej liczbie w jego skład wejdą, może być powołane do życia tylko przez żywioł polski, spójny, świadomy swych potrzeb i celów, jednolity w swych aspiracjach narodowych, śmiały w swych zamiarach tą śmiałością, która nie liczy się z żadnemi formułkami, paraliżującami

energię czynną, która nie pyta innych, co o jej dążeniach myśla, i nie waha się największych przeszkód ze swej drogi usuwać. Takim właśnie żywiołem państwowo-twórczym stać się musimy, jeżeli chcemy kiedykolwiek niepodległość odzyskać.

Dziś jesteście od tego bardzo dalecy. Główna masa narodu, lud wiejski, ciemny jeszcze i bierny, dopiero pierwsze stawia kroki na polu czynnego udziału w polityce narodowej, a jakkolwiek zachowanie się świadomej narodowo jego części pozwala najświetniejsze na nim budować nadzieje, tylko małoletnia pochopność do otrębywania przedwczesnych zwycięstw może się łudzić że jutro już główna jego masa zostanie politycznie uruchomiona. Ludność rzemieślnicza i robotnicza, czująca przeważnie narodowo, ale pod względem pojęć politycznych bardzo nisko stojąca, w inteligentniejszych swych jednostkach często bałamucona jest jeszcze mętными poglądami szerszych sfer t. zw. inteligencji lub demoralizowana narodowo skrajną klasowością i głęboko pomimo modnych dziś frazesów patryotycznych zakorzenionym kosmopolityzmem propagandy socjalistycznej. Warstwy oświecone, w części czepiające się aspiracyami swemi rządów zaborczych, w głównej masie bierne, bądź skutkiem braku kultury politycznej, bądź też niewiary w przyszłość narodu, nawet wtedy, gdy marzą o niepodległości, gdy jej pragną, gdy nawet w odzyskanie jej silnie wierzą, wyobrażają ją sobie w formach, w których jest ona do osiągnięcia niemożliwa. Widzą w swej zwiędłej fantazyi Polskę dobrą, pocziwą, „humanitarną“, która nie obcego nie będzie chciała zagarniać, z którą dobrowolnie będą się łączyły inne szczepy, żyjące na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej której podstawę istnienia będą stanowiły ustępstwa wszelkiego rodzaju, na rzecz wszystkich, którzy ich żądać będą. Nie pytają, kto im taką Polskę odbuduje, taką Polskę, która tylko z nieba spaść może. Nie wiedzą, że lud polski albo nigdy nie dojdzie do tego, by stać się zdolnym do stworzenia państwa, i wtedy pozostanie w szeregu szczepów, żyjących tylko w podrzędniejszych sferach samoistnem życiem kulturalnem i oddających najlepsze swe siły do pracy na rzecz innych kultur, albo, przeciwnie, wytworzy z siebie siłę, która zbuduje państwo polskie, i wtedy nikogo pytać nie będzie, gdzie ma leżeć granica jego naturalnej ekspansyi. W naszym położeniu narodu z terytoryum, pozbawionem dobrych granic naturalnych, leżącym na skrzyżowaniu wielkich dróg światowych, z naszą przeszłością i naszym temperamentem, żadna rola neutralnego państwa, żyjącego pod opieką sąsiadów, nie jest,

przynajmniej na dłuższy czas, możliwa. Dwie tylko mamy role do wyboru: albo zwycięzców albo zwyciężonych. Trzeba się przygotowywać do pierwszej.

Wytwarzanie w społeczeństwie polskiem potrzebnych ku temu właściwości — to zadanie naszego właśnie ruchu. Podjął on je i wykonywa z coraz większą świadomością celu i środków. Ztąd przedewszystkiem nasz program ludowy, nasz demokratyzm, który z ludu czyni naród i dla niego, nie jako dla proletaryatu, ale jako dla narodu pracuje, który dąży do zaspokojenia wszystkich jego potrzeb, nie tylko ekonomicznych, ale także, i to przedewszystkiem, kulturalnych, polityczno-narodowych; demokratyzm, który w aspiracjach ludu, budzących się pod wpływem oświaty, widzi wyraz najdroższych swoich dążeń, który w tym ludzie widzi zapas siły politycznej, co, obudziwszy się i stawszy czynną, przyszłe państwo polskie stworzy. Ztąd nasz nacyonalizm, który wszędzie interes narodowy na pierwszym stawia planie, który dąży do usunięcia wszelkich obcych, rozkładających wpływów z naszego życia narodowego. Ztąd nasza wszechpolskość, owo wysunięcie na pierwszy plan interesu ogólnie-narodowego, jako wspólnego mianownika, do którego muszą się sprowadzać interesy poszczególnych dzielnic, owo dążenie do stworzenia jednej na trzy zabory polityki polskiej, opartej na silnem, głębokiem poczuciu jedności narodowej.

Z dumą możemy powiedzieć, żeśmy zrobili wiele. Bez świetnych fajerwerków, bez otrębywania nowych epok i momentów przełomowych, wpływ nasz rośnie nieustannie, nasze idee sączą się niepostrzeżenie w mózgi ludzkie. Obejrawszy się lat kilkanaście wstecz, widzimy, żeśmy uszli kawał drogi, że to, coby wówczas nazwano „szowinizmem“ lub „donkiszoteryą“, dziś jeżeli nie zostało powszechnie przyjęte, to w każdym razie jest artykułem wiary liczego, rosnącego ciągle zastępu ludzi, że pogłębiając i uwydatniając coraz bardziej swój program, swój demokratyzm, nacyonalizm i wszechpolskość, pozyskujemy coraz więcej zwolenników, a jednocześnie ciągniemy w swym kierunku przeciwników, którzy, nie chcąc zginać, muszą przystosowywać się do ducha czasu, przyjmować te dążenia, które myśmy zaszczepili, te hasła, które dzięki nam stają się coraz popularniejszymi.

To jest właśnie najważniejsza praca dla przyszłej niepodległości narodowej. Gdy idee nasze zapanują, gdy masę ludową będzie można uważać za naród, gdy w narodzie silne będzie

poczucie jedności, bez względu na dzielnice, gdy zdrowe będzie zrozumienie interesu narodowego. wtedy dążenie do niepodległości zajmie pierwsze miejsce we wszelkich usiłowaniach politycznych, przestanie być wymarzoną, odległym ideałem, a stanie się dążeniem realnem, opartem na poczuciu, że się ma siłę do jej zdobycia.

Nie jest to praca, na setki lat rozłożona. Postępując tak, jak dziś zaczyna postępować, przyniesie ona pożądane owoce o wiele prędzej, niż może sami myślimy. Tylko trzeba pamiętać, że wzrost ruchu narodowego i rozszerzenie na wszystkie warstwy społeczeństwa dążenia do niepodległości nie wystarcza do jej osiągnięcia, że może chwilę jej zdobycia nawet oddalić. Do tego trzeba jeszcze dwóch rzeczy: rozumnej myśli politycznej, wskazującej najodpowiedniejszą w każdej chwili drogę działania, i środków do kierowania wytworzoną siłą, zapobiegających rozproszaniu jej w różnych kierunkach lub zmarnowaniu przez wyładowanie w nieodpowiednim czasie, a natomiast pozwalających uruchomić ją wtedy, gdy tego potrzeba; innemi słowy — trzeba jasnego programu praktycznego i organizacji.

Przez jasny program praktyczny nie rozumiem określania dziś konkretnej postaci akcji, mającej w stanowej chwili wyzwolić ojczyznę. To jest niemożliwe. Chęć załatwienia się z tem prowadzi do takich śmieszności, jak dzisiejsze rozprawy socjalistycznych strategów o przyszłym powstaniu. Rozprawy takie byłyby niewinną zabawką, gdyby nie były szkodliwym bałamuceniem umysłów, oddalaniem ich od realnego pojmowania sprawy, a nawet przygotowywaniem do niewczesnych, nieobmyślanych czynów. Naszym obowiązkiem jest energicznie potępiać wszelkie tego rodzaju elukubracje, wykazywać ich nicość i szkodliwość. Program praktyczny — to program robót dzisiejszych, prowadzonych we wszystkich dzielnicach polskich, w zastosowaniu do istniejących warunków, a zbliżających nas najszybciej do zjednoczenia ziem polskich: zdobycia dla nich samoistności narodowo-politycznej, to wskazówki co do umiejętnego wyzyskania każdej nowej sytuacji politycznej na rzecz upragnionego celu. Nasi socjaliści, rozkładając dziś poczucie solidarności narodowej, łącząc się z żywiołami obcymi i wpływ ich umacniając, robiąc jednym słowem dziś to, co nas od osiągnięcia niepodległości oddala, bardzo pochoptni są w rzucaniu na przyszłość hasła powstaniowych, głosząc, że oni jedynie zbawią ojczyznę. Zmuszeni tak niedawno przez nas do wyrzeczenia się, przynajmniej formalnie,

wstrętnego kosmopolityzmu, do zachowywania się z większym szacunkiem względem ideałów narodowych, względem samego dążenia do niepodległości, dziś zaczynają bawić się w radykalny patryotyzm i operować starami hasłami rewolucyjno-powstańczymi, jakby im chodziło o to, żeby, nie mogąc wyrządzać szkody na niwie narodowej w jednym kierunku, robić to samo, choćby w całkiem przeciwnym.... Są ludzie, których niepodległość Polski w programach socjalistycznych rozbraja i którzy stąd gotowi są nawet uważać socjalistów za stronnictwo narodowe. Nam ona wystarczać nie może, gdyż z naszego stanowiska ważniejszą od wielkich haseł jest realna praca narodowa w chwili obecnej, praca, która jedynie może nas do niepodległości zbliżyć. Przeciwnie. stawianie przez socjalistów w programie sprawy niepodległości i sposób jej traktowania, każe nam raczej tem energiczniej występować przeciw nim, jako przeciw ludziom, którzy, szafując drogiem każdemu prawdziwemu Polakowi hasłem lekko-myślnie lub w ubocznych, nienarodowych widokach, starają się wprowadzić rozkład w nasze dzieło, w ów system realistycznej, rozważnej polityki narodowej, która zbyt wiele znaczenia przywiązuje do niepodległości, aby jej za zdawkowe hasło, lub za środek do pozyskania popularności używać. Dążąc do zrobienia z polityki narodowej — strategii, działającej planowo, obmyślanymi z góry ruchami, nie możemy pozwalać na to, by grasujący po skrzydłach macherzy psuli nasze dzieło i wytwarzali nam niepożądane dla nas sytuacje.

Względy powyższe tembardziej wskazują potrzebę silnej organizacyi. Tylko przy istnieniu jej może być mowa o polityce konsekwentnej, liczącej się możliwie najmniej z chwilowymi bodźcami, a mającej na widoku dalsze, doniosłe cele. Organizacya jest równie potrzebna do powstrzymania danej siły od wyładowania, jak do puszczania jej w ruch lub nadania określonego kierunku. Przez dłuższy czas może nam ona być najpotrzebniejszą do pierwszego celu. Jeżeli dziś śmiało idziemy naprzód, jeżeli pracujemy nad szerzeniem się i pogłębianiem ruchu narodowego bez obawy, że może on doprowadzić do niewczesnego wybuchu, a więc do katastrofy, to nie tylko dlatego, że ruch ten ma pożądaną, wywołany przez nas charakter, że zwrócony jest ku stałej, obliczonej na szereg lat pracy narodowej, ale także dlatego, że od lat kilkunastu posiadamy organizację, która coraz głębiej zapuszcza w grunt społeczny korzenie, coraz większy wpływ pozyskuje. Musimy wszakże pamiętać, że, im silniejszy jest ruch,

tem silniejsza musi być organizacya, która ma nim kierować, i jeżeli prowadząc energicznie propagandę narodową, zaniedbamy rozszerzania i wzmacniania organizacyi, ruch może przerosnąć nam po nad głowy i wymknąć się z pod naszego kierownictwa. Mam tu na myśli przede wszystkim ruch narodowy wśród mas ludu wiejskiego: wiemy przecie, że już dziś, przy tym rozpędzie, który mu nadała nasza działalność, rozrasta się on w niektórych okolicach żywiołowo, prowadząc bez naszej pomocy do powstawania coraz nowych, tajnych stowarzyszeń ludowych. Zawiązują się one, co prawda, i działają w duchu naszego programu, ale to nie jest dostateczne: trzeba, ażebyśmy w każdym z nich mieli kogoś, ściślej z nami związanego, żebyśmy z każdym z tych stowarzyszeń i kółek utrzymywali stałe stosunki, nie pozwalając mu ani na chwilę zerwać żywego związku z organizacją, stracić czucia z jej ewolucją wewnętrzną, pójść samopas po drodze, która w naszych warunkach bardzo śliską być może. Im bardziej będzie wzrastał ten ruch nowy, tem więcej będzie takich, co zechcą go sprowadzić na manowce, co niezadowoleni z trzeźwej, obliczonej na dłuższy okres polityki naszej, zechcą jak najprędzej ujrzyć wyładowanie tej siły ukrytej, choćby najtragiczniejsze w skutkach, byle efektowne. Sparaliżować wpływ takich żywiołów może tylko organizacya ściśła, sprężysta, a jednocześnie rozległa, silnie zdecentralizowana, ażeby nagłe jej osłabienie, na skutek możliwej zawsze klęski, w jednym miejscu nie dotykało w niczem innych okręgów. Zrób takiej organizacyi posiadamy, brak nam tylko odpowiedniej liczby ludzi, tych zaś przy właściwem z naszej strony zużytkowywaniu surowego materiału, jaki napotykamy, także nie powinno braknąć.

Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego wśród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnymi, niepostrzeżenymi ale niezmiernie doniosłymi zdobyczami, ogromnie będzie ułatwione, jeżeli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie, że praca nasza — to nie jest przygotowywanie nowego powstania, że powstanie byłoby niedorzecznością, że właśnie ruch nasz oznacza w polityce narodowej zwrot stanowczy od programów powstańczych do organizacyi jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, zdobywającej jedność i niezawisłość Polski pięć po pięci przez energiczną walkę w imię

interesów narodowych i konsekwentnemu wyzyskiwaniu wszelkich sytuacji politycznych na rzecz narodowych zdobyczy.

Powiedzą nam, że Polski na drodze pokojowej nigdy się nie odbuduje, że wszelka polityka, mająca doprowadzić do odzyskania niepodległości, musi mieć w programie walkę orężną w chwili stanowczej. My to sami wiemy dobrze, ale od uznania tej prawdy do polityki powstańczej jeszcze daleko.

Dziś jesteśmy poważną siłą w każdym z trzech państw rozbiorowych. Gdy stworzymy politykę ogólno-polską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizację, politykę, konsekwentnie działającą we wszystkich zaborach w jednym duchu, wtedy staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych. Wtedy każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, weciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie. Wtedy, nie kierując się niedorzecznym programem powstańczym, który dąży niecierpliwie do wybuchu, chce go mieć za jakąkolwiek cenę, będziemy umieli doczekać odpowiedniej dla nas kombinacji i sprzymierzyć się z kimś, kto nie tylko na nas robi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy. Może to być i prawdopodobnie będzie niejedna walka, jak to sobie zwykle przedstawiamy, ale szereg walk ciężkich, w których oprócz zapasu sił i wielkiego patriotyzmu mas także dzielnej, dalekowsządzącej i przebiegłej polityki będzie potrzeba.

Narodowiec.

PROCES PRZECIW MŁODZIEŻY STUDYUJĄCEJ W NIEMCZECH.

Dnia 11 go Lipca rozpoczęły się obrady drugiej izby karnej sądu ziemiańskiego w Poznaniu przeciw niektórym byłym i obecnym członkom różnych stowarzyszeń młodzieży polskiej w Niemczech. Aczkolwiek wynikiem trzydniowych obrad sądowych było odroczenie dalszych rozpraw aż do otrzymania protokołów przesłuchań dwóch, poza granicami Niemiec przebywających świadków, — nie zawadzi już dziś zająć się wyświetleniem pewnych faktów, o których społeczeństwo nasze, niestety, nie posiada należytego wyobrażenia. Prasa polska wszystkich trzech zaborów rozpiła się szeroko i długo o tym procesie, ba! nawet warszaw-

skie pisma podawały *in extenso* sprawozdania sądowe, ale — po raz niewiadomo który — przekonać się można było, że o życiu młodzieży polskiej zagranicą nie wiele co wie, a może i nie wiele chce wiedzieć. Wprawdzie *Dziennik Berliński*, *Goniec Wielkopolski* i *Wiek XX* miały dokładne informacye, cała wszakże reszta ograniczała się do przerabiania obszernych sprawozdań *Kuryera* i *Dziennika poznańskiego*, które to pisma więcej ignoracyą niż nawet rozmysłnie złośliwą tendencyą grzeszyć zwykły.

To też zasadniczym celem poniższych informacji jest wyświechtlenie opinii w społeczeństwie, zwłaszcza zaboru pruskiego, a następnie wykazanie, kto z artykułów *Czasu*, *Dziennika Poznańskiego* i *Przeglądu* lwowskiego większe odnosi korzyści: policya pruska i moskiewska czy też młodzież polska? Rozpocznijmy od genezy tego „słynnego“ procesu.

Niedająca się niestety dokładnie sprawdzić pogłoska twierdzi, że w styczniu roku 1900-go władze pruskie otrzymały od żandarmerji rosyjskiej w królestwie zawiadomienie, jakoby w okolicach Ostrowa w Księstwie musiała się rozwijać jakowaś propaganda, której ślady w Królestwie się zauważyć dają. Policya pruska, słynna ze swego „koleżeństwa i usługowości“ względem . . . żandarmów moskiewskich, zaczęła tropić i węszyć. Na czele tej „honorowej“ straży państwa niemieckiego stanął naczelny wyżeł, pan „radca policyjny“ Zacher z Poznania, oddawna już wietrzący, jakim sposobem można najłatwiej karierę zrobić, by z porządnego stanowiska policyjnego w Poznaniu na wybitne stanowisko polityczne wypłynąć. Panu temu rozum podyktował, że tylko węszenie polskiej zdrady laury mu przyniesie, a tem dla niego będzie łatwiejsze, że jako syn Polki językiem polskim włada biegle i tak dokładnie, że znakomicie umie dokumenty w przekładzie niemieckim fałszować.

Oto początek. Dalsze dzieje opowiada najlepiej akt oskarżenia procesu poznańskiego.

Aresztowanie w początku 1900 r. wydawcy *Gazety Ostrowskiej*, p. Leitgebra, a w związku z tem rewizye u ucznia gimnazjum ostrowskiego, Rowińskiego, u studenta medycyny, w Gryfii, Bolewskiego, i u dwóch czy trzech innych studentów doprowadziły do wiekopomnego oskarżenia o „czyny przygotowawcze do zdrady stanu“ tegoż p. Leitgebra. Sprawa ta byłaby zarówno ze względu na oskarżenie, jak i na obronę podsądnego zasługiwała na wzruszenie ramionami, gdyby nie wyrok, skazujący p. Leitgebra na rok twierdzy i opierający się na prawnem stwierdzeniu,

że zbieranie składek na Skarb Narodowy, a nawet zachęcanie do zbierania ich jest już „czynem przygotowawczym do zdrady stanu“. Wyrok ten jest tak interesującym, że należałoby się postarać o uwierzytelniony odpis tego dokumentu dla ozdoby zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperswyłu.

Wyrok na p. Leitgebra wydał trybunał Rzeszy w lecie roku przeszłego. Wówczas pan Zacher zaczął łamać sobie głowę nad tem, jakby to owego wyroku lipskiego użyć, jako podstawy prawnej, do zmiążdżenia ruchu wszechpolskiego, który wśród młodzieży wszystkich trzech zaborów coraz się bardziej szerzyć począł.

Namysłał się p. Zacher aż do jesieni, a gdy młodzież zjechała się na wykłady w końcu października, rozpoczął wkrótce potem obławę. W listopadzie roku zeszłego odbyło się w rozmaitych miejscowościach na obszarze całego Państwa Niemieckiego około 40-tu rewizji u przeróżnych studentów uniwersytetów i politechnik niemieckich.

Kto zna stosunki, panujące śród młodzieży polskiej w Niemczech, ten wzruszał ramionami, dziwując się „sprytowi i dzielności“ policji pruskiej (wówczas niewiedzano jeszcze, że duchem opiekuńczym jest ów oberszpicel, p. Zacher).

Rewizje były robione na chybił trafił, bez żadnego ładu, porządku, bez cienia umotywowanego planu. Dziwić się temu nie należy jednak, gdyż sama sprawa p. Leitgebra żadnego związku pomiędzy jego „przestępstwami“ a życiem młodzieży nie miała i mieć nie mogła, fakt zaś, że niektórzy z tej młodzieży brali książki z księgarni p. Leitgebra, bynajmniej za dowód „zbrodni“ uchodzić nie mógł.

I oto rezultat rewizji jesiennych był rzeczywiście niespodziewany. Porobiono odkrycia zdumiewające. Najprzód tedy wykryto egzystencję tajnej Ligi Narodowej, która się odezwą z grudnia 1899 r. ujawniła. Bo aczkolwiek *Przegląd Wszechpolski* odezwę tę prawie *in extenso* w styczniowym numerze r. z. wydrukował, a wszystkie pisma się nią zajmowały, to jednak dla policji pruskiej była ona tajną. Następnie wykryto zbrodnicze „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“, które ogłaszało swe sprawozdania roczne i zjazdowe drukiem. Zjednoczenie to było naraz nowością dla pana Zachera. Szkoda, że p. Zacher wcześniej ze swymi kolegami berlińskimi się nie porozumiał, bo byliby mu napewno opowiedzieli, jak to przed laty paru przed Bożem Narodzeniem „odwozili i przywozili“ jadących na jeden ze zjazdów

Zjednoczenia berlińskich studentów — Polaków. Widocznie nieobecność niejakiego p. Boesela, który w latach 1892—5 był berlińskim Zacherem, później zaś, zasypawszy się na „polskich“ sprawach, zaczął „robić w anarchistycznych spiskach“, a wreszcie dostał się na samodzielne stanowisko w jednym z małych miasteczek niemieckich, jako „dyrektor“ policyi, — widocznie tedy ta nieobecność wpłynęła na brak odpowiednich informacji ze strony Berlina, który młodzież tam studyującą specjalną otaczał opieką.

Wreszcie p. Zacher zrobił najważniejsze odkrycie po zupełnym upadku luźnej instytucji koleżeńskej, zwanej „Związkiem młodzieży polskiej w Niemczech“ — powołał tego już zastygłego trupa do nowego życia, życia na usługi prokuratury królewskiej w Poznaniu!

Jeżeli p. minister spraw wewnętrznych w Prusiech jest sprytnym urzędnikiem policyi, to powinien p. Zacherowi pomimo jego wszelkiego starania dać dymisyę. Któż bowiem słyszał, ażeby radca policyjny zajmujący się od rana do nocy wraz z 4—5 urzędnikami (patrz przebieg procesu poznańskiego) badaniem „sprawy polskiej“ dopiero w r. 1900 dowiadywał się o egzystencji „tajnego“ stowarzyszenia, o którym najzwyczajniejsi szpicle berlińscy już w r. 1897 najdokładniejsze posiadali dane? A tak było w rzeczywistości, w roku tym bowiem odbyły się rewizye u kilkunastu studentów berlińskich wkrótce po jednym ze zjazdów młodzieży. Rewizye te dostarczyły wówczas policyi berlińskiej materiału równie „obciążającego“, jak i obecnie przez p. Zachera zebrany, bo rozmaitych listów prywatnych, jak i komunikatów wzajemnych towarzystw przeróżnych. Jednakże, pomimo, że interesowani byli wówczas przygotowani na analogiczny do obecnego proces, policya berlińska widocznie okazała się mędrszą i rozważniejszą, niż p. Zacher, i sprawę schowała do kosza. Chętnie jej na tem miejscu sprawiedliwość tę oddajemy, choć przyznać musimy, że niewiele do tego widocznie potrzeba, by od p. Zachera być mędrszym i rozważniejszym... Po dokonaniu tak zdumiewających odkryć zaczął p. Zacher inteligencyą swą wyteżać i nowemi odkryciami historię wzbogacać.

A więc: jeżeli w r. 1886 Liga Polska przekształciła się na Ligę Narodową, a w 1887 r. zostało założone za granicą Zjednoczenie, to związek tych faktów jest tak oczywisty, że wątpić nie wolno o tem, iż Zjednoczenie jest organizacją, stworzoną przez Ligę.

Analogicznie zupełnie daje się wyprowadzić oczywisty wniosek, że jeżeli w r. 1896 Liga Narodowa tworzy Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, występujące z jawnym programem na zabór rosyjski, a w tymże samym roku zostaje „założony“ Związek młodzieży w Niemczech, to przecież musi być znów coś w tem.

I aczkolwiek dla znającego stosunki w Zjednoczeniu p. Zacher jest wiadomą rzeczą, że do r. 1899 przeważającą rolę w temże Zjednoczeniu odgrywała młodzież „socjalno-demokratyczna“, a z drugiej strony stosunki pomiędzy prądami socjalistycznymi a Ligą Narodową są wszystkim z artykułów *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Przedświtu*, jakoteż i innych objawów naszego życia narodowego znane, jednakże p. Zacher nie waha się twierdzić stanowczo, że zarówno Związek, jak i Zjednoczenie są organizacjami Ligi Narodowej.

Akt oskarżenia z niezmiernym mozołem stara się dowieść, że narówni ze Skarbem Narodowym i Stronnictwem Demokratyczno-narodowym zostały przez Ligę Narodową założone „organizacje“ Zjednoczenia i Związku w Niemczech. Jestto bezwarunkowo niepożądane przecenianiem doniosłości narodowej i społecznej obu tych zresztą bardzo pożytecznych instytucji koleżeńskich. Prokuratora i policja pruska nie rozumieją tego, że tego rodzaju organizacja jaką być musi i jest Liga Narodowa nie może przecież uważać Zjednoczenia lub Związku, które bądźco bądź pomimo najpoważniejszych pozorów i najtęższych bodaj rezultatów pracy jednostek nie są i nie mogą być organizacjami o pozytywnej politycznej wartości, — za swoje filialne podpory. Słuszność ma *Dziennik berliński*, mówiąc w odpowiedzi *Kuryerowi poznańskiemu*, że kruche by były podstawy Ligi Narodowej, gdyby była identyczną ze Zjednoczeniem. I nawet nie mówiąc już o tożsamości, ale nawet jakiegokolwiek bezpośrednie stosunki Ligi ze Zjednoczeniem są wprost wykluczone. Zjednoczenie miało i ma zadanie czysto koleżeńskie. Że je pragnie rozwiązać na tle narodowym, demokratycznym, postępowem — jestto jedynie wynikiem tej okoliczności, że wśród młodzieży polskiej dzisiaj na wszystkich punktach ten kierunek jest nieledwie żywiółowo najtęższy. Ale przypuszczać, że ścisła organizacja polityczna, jak Liga Narodowa, będzie się w swej pracy opierała na tak kruchym konglomeracie po większej części najzupełniej niewyrobionej młodzieży, z jakiej się składa różnolite i od prostego trafu zależne Zjednoczenie, — to potrafi tylko taki p. Zacher. Pozostawałoby zatem przypuszczenie, że Zjednoczenie samo starało

się zjednać poparcie moralne ze strony Ligi Narodowej i nawiązać z nią jakiekolwiek stosunki.

Temu jednak przeczy cała historia Zjednoczenia, a jak obecnie nawet nie można nawet myśleć o czemś podobnem, jeżeli się choć cokolwiek zna te żywioły, z których się niestety składa główny kontyngens naszej młodzieży emigrującej dla studyów.

Wreszcie należy tu podkreślić, że jeżeli nawet Zjednoczenie na Zjazdach wykazywało żywotność w łonie poszczególnych towarzystw, zainteresowanie bardzo wrażliwe na wszelkie sprawy, najdalszy chociażby mające związek ze sprawami młodzieży, to działalność jego, jako takiego, nigdy nie wykraczała poza mniej lub więcej formalne traktowanie czysto koleżeńskich spraw, jako to pomoc materyalna, wzajemne kształcenie się i utrzymywanie serdecznych i żywych stosunków towarzyskich.

Wreszcie przejawy dążeń do pracy nad kulturalnem i politycznem podniesieniem ludu naszego wypływały z zupełnie innych źródeł. Czasem inicjatywa wychodziła od zupełnie od Zjednoczenia niezależnych, a przekonaniowo zespolonych garstek, które to dla swego własnego poczucia robiły, najczęściej zaś wystarczała obecność w danej kolonii studenckiej jakiejś bardziej wyrobionej jednostki, by do tej pracy kolegów pobudzić. Zjednoczenie z zadowoleniem się o tem dowiadywało, polecało najserdeczniej naśladowanie dobrych przykładów, nigdy jednak nie miało dostatecznej ilości pierwiastka organizacyjnego, by pracę tę w jedne ramy ująć. To samo odnosi się w wyższym jeszcze stopniu, do t.zw. „Związku młodzieży polskiej w Niemczech“.

Popełnia się nieledwie niesprawiedliwość, nazywając ów „Związek“ organizacją. Była to jedynie instytucja koleżeńska, której najpoważniejszem, a nieledwie, że jedynem zadaniem było zjeżdżanie się od czasu dla pogadania o tem, co się na sercu miało. Zjazdy te były niczem więcej, jak luźnymi zebraniami w zwiększonym komplecie oddzielnych towarzystw. Po kilka odczytów i szerokie dyskusye — oto cały duchowy dorobek tej instytucyi.

Akt oskarżenia dzieli się na dwie części: przedmiotową i podmiotową.

Pierwsza z nich zajmuje się obszernem dowodzeniem, że w odezwie Ligi Narodowej z grudnia 1899 roku są same prawdziwe twierdzenia. Niestety, rozumowanie policyi i prokuratoryi pruskiej co do „zorganizowania“ młodzieży jest błędem, jakieśmy to powyżej stwierdzili. Nie zmienia to jednak faktu, że urzędowe potwierdzenie słuszności wywodów tej odezwie jest bardzo zna-

miennem, i szczególnie dla tych, którzy wszelkim „rządowym i urzędowym“ dokumentom ważność przyznają, może być doniosłem.

W drugiej, podmiotowej, części aktu oskarżenia znajdują się dowody winy oddzielnych. Wobec odroczenia procesu nie będziemy się dziś zastanawiali nad niedorzecznością nic z logiką nie mających wspólnego przesłanek, na których oskarżenie się opiera.

Tu tylko zaznaczyć musimy, że taktykę p. Zachera i Ski najlepiej charakteryzuje wstęp do tej drugiej części. Ci panowie wychodzą z założenia, że chociaż do Zjednoczenia lub Związku należały całe towarzystwa, jako całość, nie można jednak wszystkich członków tych ostatnich pod sąd oddawać, gdyż wielu bardzo do towarzystw tylko dla koleżeńsko-lokalnych względów należy, nie interesując się zupełnie stosunkami między młodzieżą na odległość.

Panom Zacherom niewygodnie jest prowadzić proces przeciwko setkom oskarżonych. Chcą najprzód spróbować z kilkoma, a jeśli im się uda uzyskać wyrok z „motywami“, to wtenczas, opierając się na orzeczeniu jednej izby karnej, mogą otrzymywać powtórzenia w razie potrzeby i stosownie do ich pobocznych celów. Polityka ta jest godną jej celu.

Zjednoczony.

Z CAŁEJ POLSKI.

Odezwa do duchowieństwa. — Hierarchia kościelna w zaborze rosyjskim i pruskim. — Procesy polityczne młodzieży. — Polemika z *Orędownikiem*.

Niejednokrotnie rostrząsaliśmy w *Przeglądzie Wszechpolskim* stosunek naszego stronnictwa do duchowieństwa i określali jego udział w pracy narodowej. Wolni od wszelkiego doktrynerstwa rozumiemy, że duchowieństwo w działalności naszej, zwłaszcza wśród ludu, odegrać może i powinno doniosłą rolę. Nie od wczoraj też, ale od dłuższego już czasu liczymy w naszych szeregach niewielki wprawdzie ale wciąż rosnący zastęp księży, ściśle z nami zespolonych wspólnością przekonań i pracy obywatelskiej.

Dziś jednak warunki polityczne tak się układają w zaborze rosyjskim, że na duchowieństwo zwrócić musimy uwagę szczególną. Prace

naszą polityczną prowadzimy przeważnie wśród ludu, a do takiej właśnie działalności księży przede wszystkim muszą być powołani. Powtóre polityka rządu rosyjskiego w stosunku do kościoła katolickiego i do ludu wchodzi na nowe drogi i nowem niebezpieczeństwem sprawie narodowej grozi. Przeciwdziałanie jej energiczne jest koniecznem i tu znów na duchowieństwo spada obowiązek podwójny, wobec kościoła i wobec narodu.

W Nr. 10 *Pochodni*, organu Ligi Narodowej znajdujemy odezwę do duchowieństwa, przedrukowaną następnie w osobnej odbitce. Odezwa zaznacza, że prawdziwy kapłan polski — to kapłan-obywatel, pracujący dla ojczyzny w kościele, a gdy potrzeba — niosący swe siły w ofierze w równej z innymi służbie publicznej.

„W dobie obecnej, w dzisiejszem położeniu naszego narodu pod panowaniem moskiewskiem oczy nasze znów się zwracają ku duchowieństwu i szukają kapłanów-obywateli. W całych naszych dziejach porozbiorowych nie było chwili, w której takbyśmy ich potrzebowali, w którejby sprawa narodowa wymagała od księdza tyle gotowości, tyle stałej myśli o ojczyźnie.

„Od kilku lat rząd rosyjski prowadzi systematyczną, obliczoną w środkach akcyę, mającą na celu dezorganizacyę Kościoła w samem Królestwie Polskiem i podkopanie tego znaczenia, jakie w nim polskość zajęła. Najważniejszymi krokami w tym względzie było narzucanie języka rosyjskiego w rotach przysięgi, odczytywanych wewnątrz kościoła, oraz wdarcie się władz do seminaryów katolickich. Na próby te należy patrzeć, jako na początek tylko dalszej akcyi prześladowczej, która postępować będzie tem szybciej, im słabszy będzie opór ze strony Kościoła.

„Autonomia Kościoła naszego i polski jego charakter zostały wystawione na poważne niebezpieczeństwo, tem większe, że tam, gdzie się należało spodziewać najwyższej świadomości położenia, wysokiego poczucia obowiązku i energicznego oporu przeciw zamachom, niezawsze wykazano należytą siłę w wytrzymaniu nacisku. Tem większy więc obowiązek spadł na ogół duchowieństwa, czyniąc każdego biskupa, każdego członka konsystorza, każdego księdza z osobną odpowiedzialnym przed narodem i własnem sumieniem za to, coby uczynił na wezwanie rządu a na zgubę Kościoła i ojczyzny. Sumienie to wypowiedziało się w wielu wypadkach, a zachowanie się niektórych kapłanów przypomniało lepsze czasy w dziejach naszego Kościoła. Zrozumieli oni, iż ksiądz nie jest urzędnikiem, mającym za otrzymywaną pensyę ślepo wykonywać wszelkie rozporządzenia swych zwierzchników, że jest on ze swego stanowiska kapłańskiego samoistnym pasterzem, stróżem i obrońcą Kościoła i religii, odpowiedzialnym przed własnem sumieniem, mającym obowiązek jego radzić się przede wszystkim w każdym poło-

zeniu. Tego wymaga od każdego duchownego świadomy swych potrzeb ogół polski, a choćby przesładowanie Kościoła i polskości w nim miało się zaostrzyć do tego stopnia, żeby wymagało wielkich poświęceń i ofiar, wielkich dowodów męztwa i zaparcia się siebie, nie wolno jest słudze Chrystusowemu się cofać i składać na innych, choćby na swych zwierzchników, odpowiedzialności za krzywdy, wyrządzone Kościołowi. Każda parafia winna być twierdzą obronną religii i narodowości, każdy pasterz winien jako kapłan stać na straży pierwszej i jako obywatel bronić drugiej wobec zamachów na nią“.

Ten ustęp odezwy jest szczególnie ważnym, ze względu na usposobienie niektórych dostojników kościelnych w zaborze rosyjskim. W programie stronnictwa demokratyczno-narodowego powiedzieliśmy, że bronie będziemy godności i interesów kościoła katolickiego w Polsce nawet wbrew hierarchii duchownej. Niestety, w zaborze rosyjskim ta przykra i niebezpieczna ewentualność może w bliskiej przyszłości nastąpić. A jeżeli nastąpi, nie wątpimy, że znaczna część duchowieństwa stanie po naszej stronie. Rozumiemy niebezpieczeństwo tej walki i pragniemy uniknąć jej za wszelką cenę, byle nie za cenę demoralizacji politycznej ludu.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o niewłaściwym a nawet niegodnym zachowaniu się arcybiskupa Popiela. Obecnie nowy biskup płocki, ks. Szembek wygłosił mowę, w której zaleca wiernym, żeby zapomnieli o przeszłości. Ta mowa sama przez się niegodna Polaka i kapłana katolickiego nabiera szczególnego znaczenia w zestawieniu z nikczemną wprost mową wuja nowego dostojnika hr. Moszyńskiego, ogłoszoną w dziennikach rosyjskich a zanadto lojalną nawet...dla *Kraju*. Juści biskup Szembek niewątpliwie wiedział, że hr. Moszyński taką mowę wygłosi.

Już nie-ugodowy ale wprost rusofilski prąd w hierarchii duchownej jest tymbardziej niebezpiecznym, że wieje z Rzymu. Rzecz ciekawa — wiemy to z ust jednego z dostojników kościelnych w Królestwie — rząd rosyjski, który utrudniał biskupom stosunki z Rzymem, obecnie bardzo chętnie pozwala im udawać się *ad limina apostolorum*, a nawet daje na ten cel zasiłki pieniężne. Nic w tem dziwnego, bo kardynał Rampolla jest najgorliwszym agentem rządu rosyjskiego i on wywiera wpływ demoralizujący na biskupów polskich.

Rząd rosyjski ma obecnie takie zaufanie do polityki Kuryi, że ogranicza działalność duchowego kolegium katolickiego w Petersburgu a nawet myśli podobno o zniesieniu tej instytucji, stworzonej w celu przeszkodzenia biskupom w utrzymywaniu stosunków bezpośrednich z Rzymem.

W dalszym ciągu odezwa zaznacza, że nietylko w kościele potrzeba dziś kapłanów obywateli. „Żyjemy w wielkiej chwili dziejowej,

kiedy w masie naszego ludu zaczyna się budzić świadomość narodowa, miłość dla ojczyzny, myśl o jej potrzebach. Zaniedbane do niedawna pole pracy nad ludem otwiera się przed nami, jako wdzięczna niwa, opłacająca sowicie wszelki trud włożony, niosąca każdego dnia plon obfity. Do pracy tej zawsze będzie ręką zamało wobec ogromu nieuprząwionych obszarów, wobec tego, co jest do wykonania. I myśl o postępy tego dzieła troskliwa, znów zwraca się ku duchowieństwu. Wy, którzyście od wieków pasterzami tego ludu, którzy stojąc najbliżej jego, czuwacie nad jego duszą, macie jego serce i ufność w Was pokładaną, idźcie do niego z imieniem ojczyzny na ustach, oświecajcie go, wskazujecie mu drogę właściwą, budźcie miłość dla Polski, chęć pracy dla narodu, gotowość do poświęceń dla jego przyszłości!

„Zatrwożony postępami narodowej pracy wśród ludu rząd moskiewski wymyśla nowe środki ku zamąceniu jego umysłu, ku uwiedzeniu jego duszy, oderwaniu jej od ojczyzny, od sprawy narodowej. Dotychczas łączył z tą działalnością agitację za prawosławiem, o czem świadczą liczne wydawnictwa ludowe, pełne fałszów o Kościele katolickim, dziś, zrozumiałwszy, że zadanie jest trudniejsze, ukrywa w swej agitacji wrogię względem Kościoła stanowisko, a zakładając dla naszego ludu w celu jego demoralizacji politycznej osławioną „Oświatę“, zamieszcza na jej czele artykuły religijne, przedruki prac naszych duchownych, dołączając do nich chytrze zdobytą aprobatę cenzury duchownej. Wiemy dobrze, iż nie o szerzenie religijności władzom idzie, ale o to, by religia torowała im drogę do serc ludu, które chcą znieprawić, od Polski, a następnie i od Kościoła oderwać, by prowadzoną na łamach nędznego piśmidła propagandę policyjną, wiernopoddaną i wszechmoskiewską osłaniała w oczach prostodusznego ludu katolicka cenzura duchowna.

„Czyż ogół duchowieństwa naszego może pomagać tym usiłowaniom rządu, zmierzającym ku obalamuceniu umysłów ludu, ku przywiązaniu go do zaborczego rządu, do carskiego tronu, ku zbrataniu go z najeźdźcami, a w końcu ku zmoskwiczeniu go i sprawosławieniu?... Nie! Uległość dla rządu, gotowość do usług dla niego. manifestowanie swej lojalności — to choroby tych z pośród duchowieństwa, którzy, zespoliwszy się ze sferami wielkopańskim, zdemoralizowanymi politycznie i narodowo, zarazili się ich demoralizacją. Śród ogółu naszego duchowieństwa żyje niewątpliwie zdrowy duch kapłana obywatela, który nie pozwoli nietylko pójść za wezwaniem rządu, ale nawet patrzeć z założonymi rękami na toczące się zapasy, na tę walkę o duszę ludu, na którą moskiewski szatan czycha. Znaczna część jego zawsze gotowa jest do służby dla narodu w kościele i po za jego murami.

„Do tych właśnie kapłanów obywateli dłoń wyciągamy, wzywając ich do współdziałania w pracy i w walce. Nie bądźcie głuchymi na ten głos, bo jest on głosem ludu, z któregoście wyrosli, którego dusze macie w swej pieczy. Ten duch, w którym dziś duch obywatelski, duch polski się budzi, patrzy w Was, czekając od Was prawdziwego słowa Bożego, które dla niego słowem polskiem zarazem być musi. Oddajcie mu dziś swą pracę, a więcej zdziałacie, niż całe pokolenia Waszych poprzedników. Czuwając nad religijnością i moralnością ludu, budźcie w nim jednocześnie miłość ojczyzny, ducha obywatelskiego, wyrabiajcie myśl polityczną. Zespólcie z gorliwością religijną i patryotyzmem nowoczesne pojmowanie spraw publicznych, wyrabiajcie wbrew starym przesądom wśród ludu śmiałość i niezawisłość sądu, zachęcajcie go do samoistnego działania zbiorowego, bo tylko samodzielny, pełnoletni w swych czynach i myślach lud stworzy opokę, o którą się wszelkie wysiłki wrogów rozbiją“

— Podobne zadania i nie mniejszą doniosłość ma praca obywatelska duchowieństwa w zaborze pruskim. A położenie jego jest tem trudniejszym, że z wyjątkiem archidiecezyi gnieźnieńsko poznańskiej na czele duchowieństwa polskiego stoją biskupi Niemcy i to Niemcy, wrogo względem narodowości naszej usposobieni. Ta walka w obronie praw kościoła i jego charakteru polskiego musi być prowadzona nietylko z rządem wbrew dążeniom hierarchii duchowej, ale pośrednio lub nawet bezpośrednio z tą hierarchią.

Jedyny dostojny przedstawiciel Kościoła polskiego, arcybiskup Stablewski, wciągnięty w kabałę ugodową, skrepowany zobowiązaniami wobec rządu nie mógł, choćby chciał, wykazać należytej odporności. Kilkakrotnie, gdy postępowanie rządu pruskiego targało boleśnie jego sumienie kapłańskie i sumienie obywatelskie, zrywał się do protestu — i ostatecznie ustępował. Tak było po awanturze w Opalenicy, po zniesieniu nauki religii w języku polskim, po wypadku we Wrześni i t. d.

I oto teraz na wieść o wtargnięciu policji pruskiej do kościoła i obszukiwaniu zebranej tam na naukę religii dziatwy, czy nie ma ze sobą książek polskich — arcybiskup znów i bodaj energiczniej, niż poprzednio, zaprotestował. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że gotów on teraz wystąpić śmiało do walki z rządem nie w obronie ludu polskiego, lecz w obronie praw i godności kościoła.

Nie trzeba się ludzić, stosunki kościelne w zaborze pruskim tak się ułożyły, że duchowieństwo polskie w pracy narodowej i w walce z rządem nie może spodziewać się dziś poparcia swej władzy, ale nawet musi się liczyć w pewnych wypadkach z formalnem jej przeciw-

działaniem, więc musi polegać na sobie tylko, na swem sumieniu obywatelskiem i na ludzie polskim.

Pomiędzy duchowieństwem w zaborze pruskim nie brak kapłanów, rozumnie pojmujących i dzielnie prowadzących pracę narodową. Rzecz znamienita, że w ruchu narodowym, budzącym się wśród młodzieży, kandydaci do stanu duchownego biorą niepośledni udział. W procesie gimnazystów poznańskich klerycy przeważnie z seminarium w Pełplinie, stanowią znaczny procent oskarżonych. Jest to jeżeli nie pierwszy, to oddawna nie zdarzający się wypadek, że wychowañcy seminarium stają przed sądem w procesie politycznym, wytoczonym młodzieży polskiej za to, że żywi w sercach swych uczucie narodowe.

Nie chodzi tu nam o charakter procesu, w którym wina oskarżonych na tem jedynie polega, że nie mogąc uczyć się jawnie, uczyli się tajnie historii i literatury polskiej i że w tym celu schodzili się ze sobą i korespondowali, co prokuratora pruska uważa za nielegalną organizację. Gdyby nawet zresztą istniała wśród młodzieży gimnazjalnej organizacja to cel jej, wyżej zaznaczony, kwalifikuje ją nawet z pruskiego punktu widzenia nie jako przestępstwo polityczne, ale jako naruszenie formalnych przepisów szkolnych lub administracyjnych.

— Taki sam charakter naruszenia przepisów ma sprawa, niedawno sądzona w Poznaniu i odroczonea.

O procesie akademików, który się toczył w Poznaniu, czytelnicy naszego pisma znajdą w innem miejscu szczegółowe sprawozdanie, napisane przez człowieka, doskonale obeznanego z całym przebiegiem sprawy. Autor sprawozdania słusznie zaznacza, że i w danym wypadku prasa nasza wykazała zupełną nieznajomość faktów i prądów współczesnego życia narodowego. Doprawdy, nawet policja pruska, chociaż tendencyjnie faktami operowała, zna je daleko lepiej i lepiej się w nich orientuje, niż nasi publicyści krakowscy i lwowscy, a nawet poznańscy. Okazali się oni zupełnymi ignorantami w sprawach narodowych, niezdolnymi nawet do reporterskiego ich notowania. Nie mówię już o tych, którzy ignorację połączyli ze złą wolą, jak n. p. sprawozdawcy *Dziennika Poznańskiego* lub lwowskiego *Przeglądu* umyślnie *ad usum* żandarmów rosyjskich i prokuratorji popłatali oni Ligę Narodową ze Zjednoczeniem i Związkiem towarzystw polskich w Niemczech do tego stopnia, że te dwie ostatnie instytucje nazywają również „ligą“ (patrz *Przegląd lwowski*).

Nie warto zwracać uwagi na takie brudne płachty, jak *Dziennik Poznański*, który *Teke* i *Przegląd Wszechpolski* nazwał organami, wydawanymi przez prowokatorów. P. Łebski, który w nikczemności dorównał niewątpliwie p. Piltzowi, tylko jest od niego głupszy, zapominał

o przysłowiu *on ne parle pas de la corde dans la maison d'un pendu*, czyli innemi słowy, że b. redaktorowi wydawanego za pruskie pieniądze radykalnego *Wiarusa* nie bardzo bezpiecznie bawić się rzucaniem tego rodzaju insynuacyj.

— *Orędownik*, który skarcił za tę nikczemność p. Łebińskiego w uwagach swoich o procesie popełnił kilka niedorzeczności i, mówiąc najgrzeczniej, niewłaściwości. Pismo to jest dziwną mieszaniną poglądów śmiałych, trzeźwych i oryginalnych z objawami drobno-mieszcząskiej tępości i filisterskiej popolitości.

Z powodu procesu *Orędownik* wspomniał o Lidze Narodowej i nazwał jej odezwę monstrualną niedorzecznością, zapominając, że inaczej zupełnie mówił o niej dwa lata temu i kwestyonował jedynie potrzebę wydania takiej odezwę w danej chwili.

Polemizować z tem, co *Orędownik* mówi o Lidze i stronnictwie demokratyczno-narodowem, w którem zresztą widzi dzielne i zdrowe żywioły, tylko obezwładnione formułkami programowemi — nie ma potrzeby, bo organ ruchu ludowego stosownie do okoliczności i potrzeby nieraz jeszcze w tej sprawie zmieni zdanie, co mu łatwiej przyjdzie, że się żadnym programem nie krępuje. Przy sposobności chcę tylko zaznaczyć, że *Orędownik*, na co już raz zwracałem uwagę, nie właściwie przeciwstawia *Przegląd Wszechpolski* innym organom pokrewnym i wogóle różnym objawom ruchu demokratyczno-narodowego.

Wprawdzie takie przeciwstawianie jest zazwyczaj pochlebne dla naszego pisma, a osobiście dla niżej podpisanego, ale nie możemy się na stosowanie podobnego manewru polemicznego zgodzić.

Pokrewne nam dążnością pisma jak *Dziennik Berliński* lub *Goniec Wielkopolski* nie są organami ściśle zespolonej i hierarchicznie zarządzanej grupy ludzi, nie są nawet organami stronnictwa w powszechnem rozumieniu tego wyrazu, ale są właściwie organami ruchu demokratyczno - narodowego. W poglądach na zadania tego ruchu na jego taktykę mogą być i są różnice między pojedyńczymi organami ze względu na ich charakter odmienny, na ich niezależność moralną i materialną. Sam *Orędownik* zaznaczał niejednokrotnie z naciskiem, godząc się na nasze poglądy lub polemizując z nimi, że *Przegląd Wszechpolski* traktuje wszystkie sprawy ze stanowiska ogólnie-narodowego. *Dziennik Berliński* *Goniec Wielkopolski*, *Wiek XX*, mimo swego charakteru wszechpolskiego są organami ruchu w pojedyńczych dzielnicach i już dla tego, że są pismami codziennymi, przeznaczonemi dla kół szerszych muszą inaczej trochę te same sprawy traktować. Inne pisma, wydawane w duchu demokratyczno-narodowym, jak *Teka*, *Polak*, *Go-*

niec Polski mają specjalny zakres działania lub specjalne koło czytelników.

Łączność między temi pismami jest dobrowolna, wynikająca ze wspólności przekonań ogólnych, a jednakowego pojmowania celów i zadań polityki narodowej, ale nie ma charakteru zależności formalnej. To właśnie najlepiej dowodzi, że nasz program nie ma wcale krępujących formułek. A tak pewni jesteśmy swej solidarności, że nie obawiamy się koniecznej w pewnych granicach różnaitości. Jest to znamioną właściwością naszego programu, naszego ruchu, że zarówno w pojmowaniu spraw publicznych, jak w działaniu praktycznem nie uznajemy żadnych dogmatów, żadnych doktryn, żadnego krępowania swobody myśli politycznej i indywidualności.

Zasady, na których się nasz program opiera, uczucia, które są jego podnóżem tak są jasne i proste, tak naturalne, że pod tym względem nie może być żadnego nieporozumienia. Warunki zaś naszego życia narodowego tak są złożone, tak powikłane, tylu wpływom podlegające, od tylu okoliczności zależne, że nietylko nie można do nich stosować uproszczonych i dogmatycznych zasad i sposobów postępowania, ale dla samego rozejrzenia się w nich i zorientowania konieczną jest swoboda myśli, niezem nie ograniczona.

J. L. Jastrzębiec.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

— Ministeryum oświaty powierzyło pełnienie tymczasowe obowiązków rektora Uniwersytetu Warszawskiego znanemu p. Kułakowskiemu, jednemu z sześciu owych profesorów, którzy wysłali telegram do Wilna z okazji pochronika Murawiewa.

— Jako ilustrację starań władz rosyjskich w Warszawie o rozpowszechnienie pisma polskiego, założonego w celu demoralizacji politycznej naszego ludu, podajemy w przekładzie następujący dokument:

M. S. W.

Gubernator warszawski.

Z kancelaryi.

Stół 2.

14. kwietnia 1901 r.

Warszawa.

Poufne.

Okólnik.

Nr. 1238,2.

Do naczelników Powiatowych.

Według otrzymanych wiadomości w niektórych miejscowościach wiejskich, znajdujących się w znacznej odległości od urzędów gminnych, stacy pocztowych, pismo „Oświatę” (w oryginale — „Proswieszczanie”), odbiorcy dostają z tych instytucji bardzo niestannie, zwykle w razie przypadkowej bytności prenumeratora

lub jego sąsiada, pismo zaś nie bywa rozsyłane regularnie przez sołtysów, jak to ma miejsce z korespondencją urzędową — W swej troskliwości, aby wzmiankowane wyżej wydawnictwo rządowe dochodziło po miejsca swego przeznaczenia prawidłowo i na czas, dla tem pewniejszego spełnienia poważnych zadań, które ma na celu. P. p. o. Jenerał Gubernatora Warszawskiego prosi mnie o wydanie rozporządzenia, ażeby egzemplarze „Oświaty“ przesyłane pod adresem osób i instytucji po wsiach, osadach, w których brak kancelaryi gminnych, stacyi pocztowych, były z tych ostatnich dostarczane prenumeratom bezpłatnie przez osoby roznoszące papiery rządowe i wszelkie inne.

O powyższem zawiadamiam Pana w celu wydania stosownych z Pańskiej strony rozporządzeń.

Na oryginale podpisał: Gubernator *Martynów*.

Stwierdził: Naczelnik kancelaryi *Kniażykowski*.

Zgodne z oryginałem: Naczelnik biura *Orieszkow*.

Widocznie „prenumeratorowie“ pisma rządowego nie spieszą się z odbieraniem go z poczty.

— W jednym z ostatnich numerów tygodnika *Der Jud*, czytamy ciekawą wiadomość: w Warszawie projektuje się założenie filii petersburskiego „Towarzystwa szerzenia oświaty wśród żydów w Rosyi“. Obok tego myślą niektórzy o innych stowarzyszeniach żydowskich, jak muzyczne i t. d. Jest to organizowanie się żydów na naszym gruncie.

— Istniejące na Podlasiu żeńskie klasztory prawosławne w Leśnej i Wierowie (pow. konstantynowski gub. siedleckiej) rozwijają jak wiadomo energiczną działalność misyonarską, wyludząc od formalnie prawosławnych włóścian dzieci i wychowując je na gorliwych bojowników schyzmy. Za to niedawno klasztory te zostały hojnie obdarowane przez cara Mikołaja II. Widocznie jednak mniszki zajmują się nie tylko działalnością misyjną. Jak nam donoszą z okolicy, ze stawu klasztornego w Leśnej wydobyto niedawno dwa ciała świeżo utopionych noworodków, klasztor zaś wierowski musiał ostatnimi czasy opuścić aż osiem dobroczynnych mniszekz powodu zajścia w ciąży.

— *Warszawskij Dniownik* donosi, że zarząd wojskowy zdecydował budowę aż 6 nowych cerkwi prawosławnych w Królestwie. Z tych najpierw ma być wykonaną cerkiew na polu mokotowskim w Warszawie dla keksholmskiego pułku gwardyi przybocznej. Fakt ten uważamy za godny zaznaczenia, biorąc pod uwagę niekorzystny w tym roku stan finansów rosyjskich.

— Z aresztowanych w początkach czerwca osób, jak donoszą, uwolniono za kaucją p. Tadeusza Strzembosza; piszą również o rewizyi u znanego publicysty p. Koskowskiego.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę czytelników naszych na rozmaite objawy moskalofilstwa w Poznaniu. Zwłaszcza *Dziennik Poznański* odznacza się w tym kierunku. Obecnie agituje on za żądaniem z naszej strony obok nauki języka polskiego, języka rosyjskiego. Sam rząd ma się skłaniać rzekomo do tego ostatniego, bo niedawno wprowadzono dla jednorocznych egzamin obowiązkowy z języka rosyjskiego. Jest to zestawienie wprost śmieszne. Rząd niemiecki popiera u oficerów i naukę języka polskiego, która im się może przydać na przyszłym terenie walki.

== Z Mogilna w Poznańskim donoszą: Niedawno zjawił się burmistrz miejscowy w składzie kolonialnym, żądając teczek papieru listowego. Przy padkiem było w składzie kilka tak zwanych narodowych teczek papieru listowego z herbem. Burmistrz kupił te paczki, niebawem jednak po wyjściu, wrócił z żandarmem i odbywszy rewizyę, skonfiskował wszystkie owe nieprawomyślne paczki papieru.

== W Gryfii rektor tamtejszy rozwiązał towarzystwo polskich studentów »Adelfia«. Istniało ono od 1892 roku i miało za cel pielęgnowanie koleżeństwa i kształcenie wzajemne. Ministerjum zatwierdziło to postanowienie.

== W Inowrocławiu odbyło się niedawno zebranie socjalistyczne. Otóż niedopuszczono do głosu członków niemieckiego stowarzyszenia socjalistycznego Gogowskiego i Kasprzaka, którzy chcieli zabrać głos. Fakt ten uważać należy za nowy objaw zerwania między partją socjalistyczną niemiecką i partją socjalistyczną polską.

== Z ogłoszonego w tym roku sprawozdania komisji kolonizacyjnej dowiadujemy się, że zakupiła komisya 16.675 hektarów ziemi w Poznańskim i w Prusiech Zachodnich. Około 70 procent nabytej w ostatnim roku ziemi należało do Niemców, a tylko 30 proc. do Polaków. Cena ziemi przez samą komisję tak się podniosła, że obecnie płacić jest ona zmuszona 814 marek za hektar, kiedy piętnaście lat temu wynosiła ona 550—600 hektar, a jeszcze niedawno, bo przed trzema laty cena przeciętna wynosiła 650 marek. Działalność komisji ostatecznie do dziś dnia uszczupliła obszar własności polskiej o 2 proc. i osadziła 4.27. rodzin niemieckich i wątpliwy ten rezultat opłaciła 150 milionami marek

== Odpowiedzialnego redaktora *Gazety Grudziądzkiej* skazano niedawno na 4 tygodnie więzienia za opis okrucieństw w Chinach. Jest to, zdaje się, trzydziesty piąty proces prasowy, wytoczony temu pismu. Obecnie pismo to ma nową sprawę o obrazę ministra Studta.

Śledztwo przeciw uczniom gimnazjalnym polskim już zdaje się ukończone. Pion jego nie był zbyt wielki. Główna wina polega na łączenie się w kółka, celem samokształcenia w języku, literaturze i historii polskiej, a także prenumerowanie pism z tendencją wrogą dla rządu pruskiego, przede wszystkim *Teki*. Prokuratora stara się wykazać, że związki te działały pod kierunkiem Ligi Narodowej i miały cele wrogie państwu pruskiemu.

Z GALICYI.

== Wszystkie stronnictwa rusińskie łączą się obecnie przeciw Polakom; wczorajsze oskarżenia o zdradę poszły w niepamięć. Oto, jaki manifest czytamy w *Dile* i *Haliczaninie*:

Dotychczas narzucali się na przedstawicieli narodu ruskiego panowie polscy i ich popleczoicy, którzy będąc ze szlachecko-polskiego rodu, muszą sercem swoim przylegać do Polski, a nie do Rusi, a będąc dziedzicami, obszarnikami, albo ich poplecznikami muszą dbać o dobro obszarników, a nie o dobro chłopów i małomieszczan. W tem tkwi tem większa dla Rusinów krzywda, że Polacy, chociaż jest ich w kraju równa prawie

liczba, posiadają możność wybrania sobie 102 posłów, Rusini zaś tylko 47.

Wielka to krzywda dla narodu ruskiego, ponieważ dziedzice-panowie swoją osobną posiadają kuryę pańską, w której sobie swoich 44 posłów wybierają, kurya zaś wiejska, do której oni także się pchają, przeznaczoną jest do potrzeb samych włościan i małomieszczaństwa. Tak nadal być nie powinno! Niechaj Polacy i obszarnicy swoich mają posłów, a Rusini i włościanie, tudzież małomieszczenie swoich. Tak każe sprawiedliwość, tak postanowili zakon i prawo.

Ale panowie Polacy zapewne i teraz nie przestaną narzucać się ruskiemu włościanstwu i małomieszczaństwu na ich przedstawicieli w Sejmie.

Otóż, aby tego nie dopuścić, nam wszystkim Rusinom, wszystkim włościanom i małomieszczanom, trzeba wyteńczyć wszystkie nasze siły i sił tych nie rozbijać niepotrzebnie.

Wszyscy musimy się starać, aby nasi ludzie w akcyi wyborczej dążyli do porozumienia, aby poszczególne stronnictwa i grupy nie stawiały bez potrzeby osobnych kandydatów i nie szły na własną rękę, abyśmy drogą porozumienia u góry i u dołu narodu zeszli się w jednej silnej akcyi wyborczej i jak jeden mąż szli wszyscy do boju przeciw wspólnemu przeciwnikowi o dobrą narodu naszego reprezentacyę.

— Wszyscy, którzy obawiali się, że p. Bobrzyński pozostanie może w rezygnacyi na dawnym swem stanowisku, mogą być spokojni; został on już bowiem mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Niedawno w Krakowie toczył się przed zwykłym trybunałem proces przeciw jednemu z wykonawców zamachu na p. Götza Okocimskiego Kędziora. Trybunał skazał Kędziora na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem za usiłowanie ciężkiego uszkodzenia ciała pp. Götza i Narzyskiego. Obronca zgłosił natychmiast zażalenie nieważności.

— Sprawa Morskiego Oka zaogniła się znowu, gdyż Węgrzy ze znaną swoją bezczelnością nie czekając na wyrok sądu polubownego próbowali zabrać sporne terytorium. Pod osłoną żandarmów węgierskich zaczęto mianowicie budować na niem koszary. Władze galicyjskie zaprotestowały, Węgrzy odpowiedzieli w sposób szorstki, władze więc galicyjskie odwołały się do instancyi wyższych. Cała sprawa dotychczas zamilkła. Na razie wskutek interwencyi władzy galicyjskiej budowy zaprzestano, ale żandarmi węgiersey nie opuścili spornego terytorium.

30. b. m. w sprawie Morskiego Oka odbył się w Zakopanem wiec. Na wniosek dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego uchwalono wezwać c. k. władze o sprawozdanie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich ściśle przestrzegano neutralności obszaru, uważanego za sporny przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyny, przedewszystkiem zaś, aby usunięto żandarmeryę węgierską i wszelkie kroki zmierzające do przywłaszczenia ze strony osób prywatnych tego terytorium aż do wydania wyroku przez sąd polubowny i o najrychlejsze doprowadzenie do skutku zebrania się tego sądu, gdyż przewlekanie sprawy w nieskończoność powoduje nieobliczalne szkody moralne i materyalne dla mieszkańców Galicyi, oraz osłabia powagę państwa.

(Rezolucye wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów dr. Koerbera, oraz do ministrów Gołuchowskiego i Piętaka, marszałka krajowego i namiestnika).

Prócz tego wiec postanowił upraszać namiestnictwo i ministra Galicji, aby z całą stanowczością bronili interesu naszego kraju i dążyli do jak najrychlejszego rozstrzygnięcia tak długo ciągnącego się sporu, budzącego bolesne uczucia w całym społeczeństwie polskiem z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał ziemi naszej.

Gdyby odezwa niniejsza, dodano w końcowej rezolucyi wiecu, do władz naszych legalnych zwrócona, nie miała doprowadzić do zawieszenia wszelkich ataków na posiedzenie na terytoryum spornem, społeczeństwo polskie uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciężzyć ma nadal obowiązek bronienia swoich praw i terytoryum swojego narodu.

Następnie wybrano stałą komisję, której zadaniem ma być czuwanie nad sprawą Morskiego Oka i staranie się, ażeby jak najrychlej została rozstrzygnięta.

Z KRESÓW.

= Prasa nasza może pod wpływem prądów „słowiańskich“, może z innych pobudek, mówiąc o Ślązku austriackim podnosi tylko niebezpieczeństwo germanizacyi, natomiast milczy zupełnie o czechizacyi tej odwiecznie polskiej dzielnicy. A sprawa jest bardzo ważna. W dniu 28 lipca odbył się w tej sprawie wiec w Zakopanem z okazji przyjazdu gości śląskich. Referent, redaktor *Głosu ludu śląskiego*, p. Friedel roztoczył przed audytorjum obraz zaciętej walki naszej ludności z Czechami, którzy zwartą ławą weiskają się tutaj i posługują się najbrutalniejszymi środkami. Inżynierowie czescy wprost odmawiają pracy, jeżeli robotnik polski prośbę swą wyrazi po polsku. W gminach Czesi pomimo olbrzymiej większości polskiej przeforsowują szkoły czeskie. Cała prasa czeska sekunduje tym usiłowaniom i współdziała temu najazdowi na nas. Cała zaś prasa nasza cofa się przed swoim obowiązkiem w odnośnym zakresie.

Wiec uchwalił popierać Towarzystwo do obrony tych kresów, które się już utworzyło; prócz tego wyrażono życzenie utworzenia w bliskiej przyszłości osobnego komitetu, którego zadaniem byłoby budzenie czujności wszystkich trzech zaborów na walkę kresową i dopomaganie czynne jej bojownikom.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= Polacy w okręgu Mühlheim-Duisburg postawili przy wyborach do parlamentu kandydaturę znanego pośta Leona Czarlińskiego. Podług dawnej praktyki Polacy głosowali w takich wypadkach za centrowcem. Kandydat Polaków poseł Czarliński z Torunia otrzymał 2.685 głosów, centrowiec Rintelen 20.076, liberał Beumer 25.773, socyalista Hengsbach 14.421, wolnomyślny Renckhoff 1.070, a 64 głosów uznano jako nieważne. Z powyższego zestawienia wynika, że są potrzebne wybory uzupełniające, które się prawdopodobnie już 3. sierpnia odbędą. Uświadomieni obywatele polscy, mieszkający w tym okręgu, policzyli się i jak na pierwszy raz.

zdobyli dla swego kandydata wcale pokaźną liczbę, blisko 2 $\frac{1}{2}$ tysiąca głosów, przeszło 1.000 głosów więcej, niż zwolennicy stronnictwa wolnomysłnego.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Od niejakiego czasu na Bałkanach zaczyna się coś tlić. Rozumie się trzeba tam szukać rąk gabinetów europejskich, przede wszystkim zaś moskiewskiego. W Serbii w wypadkach z Dragą intryga rosyjska występowała niemal zupełnie jawnie. Obecnie gabinet petersburski przeprowadza jakąś zakulisową akcyę w Bułgarii. Chodzą pogłoski o pożyczce rosyjskiej, którą ma dostać to państewko, słyszy się również o rewizyi traktatu berlińskiego, którą zainicjować chce Rosya. Zdaje się, że chodzi o zupełną niezależność Bułgarii i nadanie Ferdynandowi królewskiego tytułu, za co Rosya ma dostać port Burgas. W dodatku mówią o małżeństwie księcia Ferdynanda z wielką księżniczką rosyjską. Naturalnie nie wiemy, które z tych szczegółów są prawdziwe. Jedna rzecz wydaje się pewną: oto szykują się w blizkiej przyszłości jakieś zmiany na półwyspie Bałkańskim. Ci, którzy rachowali na to, że Rosya jest zaabsorbowana dalekim Wschodem, doznali zawodu. Już teraz prasa rosyjska, jak zawsze inspirowana przez rząd oznajmia, że czas zająć się blizkim Wschodem, t. j. półwyspem bałkańskim.

Zdaje się, że słynne „porozumienie“ Austrii z Rosyą co do *status quo* zrobiło fiasko. Rosya rozszerza wpływ swój w Serbii, Bułgarii i Czarnogórze, poprostu dąży do protektoratu nad temi państewkami; Austrya, jak donoszą dzienniki zawarła niedawno konwencyę wojskową z Rumunią na wypadek wojny i zdaje się stara się przyciągnąć Grecyę.

= Pisma angielskie donoszą, że w Mandżurji szerzą się rozruchy; powstańcy mieli nawet zadać klęskę oddziałowi rosyjskiemu; dalej szerzą się pogłoski o zniszczeniu przez nich telegrafów i psuciu o ile się da linij telefonicznych. Nie wiemy, ile prawdy jest w tych doniesieniach: zkądnąd również odbieramy wiadomość, że z Mandżuryą Rosya może mieć jeszcze dużo kłopotu nawet bez interwencyi europejskiej. Dla utrwalenia okupacyi carat będzie musiał powiększyć tam swoje siły wojskowe, bo o wycofaniu się ztamtąd pomimo uroczyste czynionych obietnic oczywiście mowy być nie może.

= O głodzie w Rosyi piszą coraz wyraźniej nawet w prasie centralnej; chodzi tylko o rozmiary katastrofy. Zdaje się, że klęską dotknięte być mają przeważnie gubernie: sarałowska, samarska i astrachańska, ale mówią również i o południowych guberniach, uważanych ongi za spichrz Europy. Do sprawy tej powrócimy po odebraniu wiadomości pewniejszych.

= Nowe prawo wojskowe dla Finlandyi stało się już faktem; odnośny ukaz został już oficjalnie ogłoszony. Oto treść jego: wszystkie prawie oddziały finlandzkie ulegają zwinięciu z wyjątkiem dwóch pułków. Stan ten ma trwać do nowego rozporządzenia, to zaś zasadzać się będzie na tem, że rekrutów finlandzkich bezpośrednio wcielać się będzie do pułków rosyjskich. Ukaz więc już teraz prawie zupełnie niweczy armię finlandzką.

Jednocześnie uwalniając od brzemienia służby wojskowej ludność, gdyż narazie przepisuje kontyngent znacznie zmniejszony, spekuluje na sympatyę ciemniejszych mas, które nie wiedzą, a raczej gotowe są zapomnieć, że na-

wet ta ulga jest bardzo krótka, bo po niej nastąpi służba dla Finlancezyków w wojsku rosyjskim, a więc będzie jak u nas połączona z deportacją w głąb Rosyi, albo nawet Azyi.

— Drobna ułgę dla prasy rosyjskiej zaprowadził urząd prasowy: złagodzono nieco ostrość skutków t. zw. »upomnień«. Pismo które otrzymało trzecie ostrzeżenie ulegało zamknięciu, potworność zaś całą tej instytucji rozumiemy wobec faktu, że pierwsze i drugie ostrzeżenie nie ulegały przedawnieniu, a więc ciężły nad pismem przez lata całe. Otóż w tym punkcie ma nastąpić pewna zmiana: zarówno pierwsze jak i drugie ostrzeżenie po pewnym przeciągu czasu ma się kasować, poczem nowe upomnienie uważa się za pierwsze.

Tej zmiany przeceniać nie należy nawet w Rosyi, co się zaś tyczy Królestwa, to tam zmiana owa miejsca nie będzie miała wcale bo prasa jak była, tak pozostaje pod cenzurą przewencyjną. Wogóle pamiętać trzeba, że jeżeli nawet coś dodatniego zyskuje Rosya, to na Królestwo na mocy „miejscowych warunków“ zmiana się nie rozciąga. Przypominamy n. p. sprawę paszportów, która w Rosyi została przed kilku laty znacznie uproszczona, a w Królestwie wszystko pozostało po dawnemu.

SKŁADKI.

Otrzymaliśmy na Skarb Narodowy z prośbą przesłania do Rapperswyłu:

P. I. T. podatek za 3 miesiące kor. 2 gr. 40. — Od Bronka i Zosi rubli 5.

ODPOWIEDZI, REDAKCYI.

K. D. Łom. Za korespondencyę serdecznie dziękujemy i życzymy powodzenia w rozpoczętej pracy. Rozumieją wszakże Panowie, iż nie możemy drukować bez sprawdzenia wiadomości, otrzymanych od osób całkiem nam nieznanych. Dlatego też przesłaliśmy korespondencyi Panów redakcyi *Pochodni* w Warszawie, która po sprawdzeniu faktów zamieści ją niezawodnie. Tym sposobem rozejdzie się ona w Królestwie w większej liczbie egzemplarzy, niż gdyby była zamieszczona w *Przeglądzie*. Sądzymy, że Panowie nie mają przeciw temu, gdyby tak nie było, prosimy o jak najspiesniejsze zadziwienie nas o swem postanowieniu.

Towarzystwo wydawnicze

we Lwowie, ul Pełczyńska 1.

poleca następujące swoje nakłady:

Szymon Askenazy. Przymierze polsko-pruskie. Cena 5 K.

Tadeusz Korzon. Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. Cena 80 gr.

Dr. K. Rakowski. Powstanie poznańskie 1848 r. K. 6.

Franciszek Rawita-Gawroński. Studya i szkice historyczne. 4 K.

Roman Dmowski. Wychodztwo i osadnictwo. Cena 2 K.

J. K. Potocki. Współzawodnictwo i współdziałanie. Szkice socyologiczne (z portretem autora) 6 K.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. Przełom w socyalizmie. 4 K. 50 gr.

Władysław Studnicki. Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi. Cena 2 K. 40 gr.

Bolesław Koskowski. Gmina wiejska, zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. Cena 80 gr.

B. Błażek. Studya psychometryczne. K. 2.

J. Sikorski. Uprawa łąk i pastwisk (z rycinami) K. 8.

Dr. Marcin Ernst. O końcu świata i kometach, rozprawa popularno-naukowa. Cena 1 K. 50 gr.

Dr. C. Uhma. Syfilidologia. K. 3.

— *Popęd płciowy. K. 5.*

Ks. A. Macoszek. Przewodnik po Śląsku (z 19 rycinami, 6 mapkami i planem Cieszyzna). Koron 2.

— Poleca również otrzymany przez Towarzystwo na skład główny tom pism *St. Szczepanowskiego* (Piasta) zawierający: I. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych. — II. Aforyzmy o wychowaniu. Cena powyższego tomu 2 korony.

— Wydawnictwa powyższe nabywać można we wszystkich księgarniach i bezpośrednio w administracyi Towarzystwa we Lwowie, Pełczyńska 1. codziennie (prócz świąt) od godz. 4—7-ej popoł.

Przy przesyłce książek wartości po nad 1 zł. koszty pocztowe ponosi Towarzystwo.

Księgarnia Polska
w Katowicach na Górnym Śląsku
pod firmą

Księgarnia katolicka

ANTONIEGO STCCA

— przy Poprzecznej ulicy (Querstr.) Nr. 12. —
(minuta drogi od dworca kolejowego)

poleca się uwadze łaskawej publiczności.

Wielki wybór dzieł z dziedziny literatury polskiej. — Prenumerata pism we wszystkich językach. — Na zamówienie księgarnia sprowadza dzieła, gdziekolwiek są one wydane. — „Przegląd Wszechpolski“ zawsze na składzie; nabywać można pojedyncze zeszyty.

Goniec Polski

czasopismo polityczne i społeczne, wydawane
przez Związek Wychodźstwa polskiego.

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi w Paryżu i we Francji rocznie 7 fr. półrocznie 3 fr. 50 cnt. po za granicami Francji rocznie 8 fr. 50 cnt. (8 Mrk., 8 Kor. 50 gr. austr.) półrocznie 4 fr. 25 cnt. (4 Mrk. 4 Kor. 25 gr. austr.) W Ameryce tylko rocznie 1½ dolara — Numer pojedynczy 30 cnt. (25 fen. 30 gr. austr.)

Opłaty prenumeracyjne nadsyłać należy pod adresem H. Lewenhard
4 rue du Montparnasse, Paris XIV c.

WIEK XX.

najtańsze czasopismo

wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt o godz. 6. wieczór.

Prenumerata: we Lwowie miesięcznie 1 kor., kwartalnie 3 kor.; na prowincyi mies. 1.50 kor., kwart. 4.50 kor.; w Niemczech mies. 2 kor., kwart. 6 kor.; w innych krajach mies. 2.25 kor. kwart. 6.75 kor.

Za zmianę adresu 40 halerzy. — Za dostawę do domu 40 halerzy.

Egzemplarz we Lwowie 5 hal., na prowincyi 7 hal.

Adres: **Lwów, Pasaż Mikolascha** (wchód od ul. Krętej).